

TV

MAREK KOSZUR SIÓDEMKA

02/2026
SZCZECIN
stolica
MARSA

ISSN 3072-5569

Internetowy magazyn niesformatowany

Cztery tysiące trzysta pobrań wersji elektronicznej w dniu premiery nowego numeru!

2015 - Anna Makowska-Kowalczyk, Jan N... Kазіeczko, Stanisław Kowalik, Jerzy Pobocha, Izabella...

Maria Pakulnis, Zdzisław Kornacewicz-Jach, Dorota Peszek

ński, Adam Zieliński (ŁONA), Bohdan Górski, Agnieszka Jotri

owski, Marzena B... a, Andrzej Potemkowski, Wojciech ka

czewski, Jerzy Pobor... sz Sławek, Maria Czerepaniak - Stachowiak, Ew... ia Ratajczak

arczewski, Henryk K... Ptaszyński, Paweł Moczydłowski,

k Rudnicki, Ewa Ko... awarz, Jerzy Pobocha, Magdalena Jutrzyna Jamr...

y Pobocha, Andr... , Stai

a, Marek Bieńczy... na Gi

: Dostatni, Sławomir

Z poważaniem

Urszula Jabłońska

Dyrektor Wydziału
Kultury i Dziedzictwa Narodowego
/dokument podpisany elektronicznie/

Andrzej Wijas
Zastępca Dyrektora
Organizacji Wydarzeń

Gabriela Wiatr
Rzeczniczka Prasowa

Pomorz
Zachodnie

Urząd Marszałkowski Województwa Zachodniopomorskiego
Gabinet Marszałka
Biuro Prasowe

Z poważaniem

ZAMEK KSIĄŻĄT
POMORSKICH
W SZCZECINIE

Monika Adamowska
Kierownik Działu Informacji i Promocji
Rzecznik prasowy
tel. +48 91 434 83 42

Zamek Książąt Pomorskich w Szczecinie
ul. Korsarzy 34, 70-540 Szczecin

Dokąd?!
Donikąd!

iluminacyjna żenada
- ciąg dalszy

Kultura na
guzik

za te pieniądze
moglibyśmy mieć...

Jedno
kliknięcie

one man show -
pana wojewody

Zabić drozda

wersja szczecińska
światło groźniejsze
od ognia

W potrzasku
zamku

Michał Kawecki
duma Zamku...

P.O. DYREKTORA
Zamku Książąt Pomorskich
w Szczecinie
Wioleta Słoka

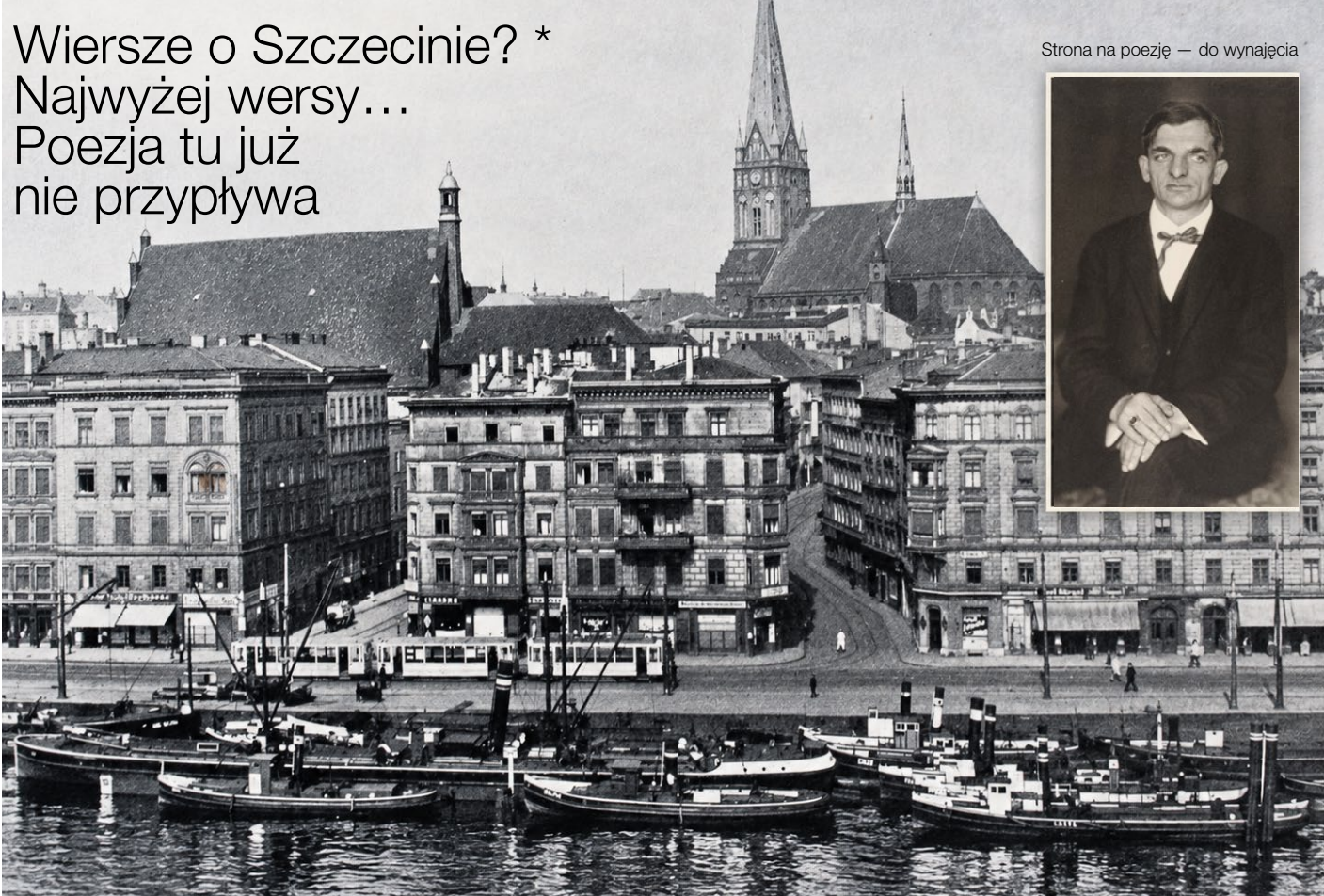
Biuro Prasowe

Urząd Marszałkowski Województwa Zachodniopomorskiego
ul. Piłsudskiego 40
70-526 Szczecin
e-mail: rzecznik@um.w.szczecin.pl

Wiersze o Szczecinie? *

Najwyżej wersy...

Poezja tu już nie przyływa



Strona na poezję — do wynajęcia

Autor nie potwierdził, że jest to wiersz o Stettinie. A jednak trudno znaleźć utwór, który lepiej nadawałby się do przedstawienia atmosfery dawnego portu: tawerny, alkoholu, bójki, przypadkowych spotkań, marynarzy przychodzących z morza i znikających na kolejnym statku.

„**Hafenkneipe**” ukazała się pośmiertnie w 1935 roku w tomie „Der Nachlaß”. Ringelnatz zmarł rok wcześniej. Wiemy, że w 1933 roku Ringelnatz namalował obraz pod tytułem „Stettin”.

„Hafenkneipe” zaczyna się jak podejrzana opowieść zasłyszana przy barze. W gospodzie „Zum Südwesten” siedzą brat i siostra. Po chwili okazuje się, że brat nie jest bratem, siostra zostaje nazwana słowem „Luder”, a ciemnowłosa dziewczyna przybyła aż z Ziemi Ognistej. Port nie pyta o paszporty. Ludzie przedstawiają się tak, jak chcą. Jedni przyływają, inni czekają. Prawdziwe nazwiska mają niewielkie znaczenie.

W następnej strofie zaciska się pięść, a mebel uderza o ścianę. Ringelnatz nie opisuje eleganckiej restauracji z widokiem na wodę. W tej gospodzie proste napoje pienią się wokół ciężko wywalzonego marynarskiego grosza. I szczęścia krótkiego, hałaśliwego i nietrwałego. Bo statek za chwilę odpływa.

Potem przychodzi uspokojenie:

Die Matrosen kommen, gehen.

Alles lebt vom Wiedersehen.

Ein gegangener Gast sehnt sich zurück.

Marynarze przychodzą i odchodzą. Wszystko żyje nadzieją ponownego spotkania. Ten, który wyszedł, już tęskni za powrotem.

W tych trzech wersach mieści się cały ruch portu. Statek przybija, trap opada, ludzie schodzą na ląd. Po kilku godzinach albo dniach trap zostaje podniesiony. Pozostają kieliszki, niespłacone rachunki, obietnice i wiara, że któregoś wieczoru drzwi otworzą się ponownie.

Ostatnia strofa odbiera tej scenie jej rubasznosc. Za szybą śni cień tych, którzy przeżyli tu kiedyś przygodę — albo nie przeżyli jej nigdy. Człowiek stojący na zewnątrz może tylko patrzeć. Nie wiadomo, czy wspomina, zazdrości, czy zwyczajnie nie ma odwagi wejść. Wiersz, który zaczął się od zartu i portowej dezynwoltury, kończy się samotnością.

Joachim Ringelnatz nazywał się właściwie Hans Böttcher. Urodził się w 1883 roku. W latach 1901–1905 był chłopcem okrętowym i marynarzem na żaglowcach oraz parowcach. Podczas I wojny światowej służył w marynarce. Później występował na scenach kabaretowych, pisał, recytował i malował. Port nie był dla niego literacką dekoracją. Znał pracę na statku, marynarską hierarchię, samotność rejsu i gwałtowną radość zejścia na ląd.

Stettin pojawił się w jego życiu przynajmniej dwukrotnie. Podczas wojny wojskowy transport, w którym jechał, zatrzymał się na szczecińskim dworcu towarowym. Marynarzom nie pozwolono wejść do miasta. Ringelnatz zapamiętał rozczarowanie, ukryty fragment dworca i pierwszą rozmowę z przełożonym, który zapytał go, czy jest pisarzem.

Po latach wrócił do nazwy miasta już jako wędrowny artysta. W tomie „Reisebriefe eines Artisten”, wydanym po raz pierwszy w 1927 roku, znalazł się czternastowersowy utwór zatytułowany po prostu „Stettin”. Nie jest to opis portu, ulic ani zabytków. Stettin nie otrzymał w nim panoramy. Stał się adresem nadawcy.

Poeta donosi komuś bliskiemu, że jeden z trzech Borrisów zginął rozszarpany przez lwa. Wspomina, że właśnie ten człowiek proponował mu kiedyś w Rydze swój lakier-

wany but. Informuje, że na kolację zjadł kielbaskę od matki adresatki. W mieście występuje Marcell, artysta popisujący się niezwykłą pamięcią. Publiczność bije mu brawo jak oszalała, choć sam Marcell zapomniał o dwustu lirach, które pożyczył od Ringelnatza w Mediolanie.

Pod koniec tej osobliwej korespondencji pojawiają się muszle. Ringelnatz zapowiada wysłanie ich paczką i dodaje w nawiasie, że „tutaj” nazywa się je muszlami naftowymi. To jedno słowo — „tutaj” — mocniej wiąże tekst z miejscem niż wszystkie pominięte widoki miasta. Autor rzeczywiście pisze ze Stettina albo świadomie nadaje wierszowi formę wiadomości wysyłanej właśnie stąd.

Ostatnie zdanie nie dotyczy już miasta, muszli, artystów ani pieniędzy. Ringelnatz chciałby znaleźć się przy adresatce i móc się do niej przytulić. Podróżny artysta stoi w Stettinie, lecz myślami jest gdzie indziej.

Paradoks układa się sam. Ringelnatz napisał „Stettin”, w którym niemal nie ma miasta ani portu. Napisał również „Hafenkneipe”, w której nazwa Stettina w ogóle nie pada, lecz jest wszystko, czego szukamy: marynarze, alkohol, kobieta z najdalszego krańca świata, bójka, tęsknota i człowiek zaglądający przez szybę do cudzego życia.

Nie możemy twierdzić, że gospoda „Zum Südwesten” stała przy szczecińskim Bollwerku. Możemy natomiast postawić obok siebie oba wiersze. Jeden przynosi nazwę miasta. Drugi — klimat portu.

Przypisy

- Joachim Ringelnatz, „Hafenkneipe”, w: Der Nachlaß, Ernst Rowohlt Verlag, Berlin 1935, s. 18. Utwór opublikowany pośmiertnie; data powstania niestalna.
- Joachim Ringelnatz, „Stettin”, w: Reisebriefe eines Artisten, pierwsze wydanie 1927; wydanie 1928, s. 35.
- Joachim Ringelnatz, „Hafenkneipe”, 1933, olej na płótnie, 52 × 58 cm. Hamburger Kunsthalle. Reprodukacja: Wikimedia Commons.



Dokąd!? Donikąd!

Po pierwszym tegorocznym numerze „TVSiódemki” rozdzwoniły się telefony. Żadnej z tych rozmów nie da się po prostu przepisać i wydrukować. Nie dlatego, że Czytelnicy nie mieli racji, lecz dlatego, że emocja ma własną interpunkcję: wykrzykniki wchodzą w słowo, przecinki wypadają z zakrętów, a zdania kończą się dopiero wtedy, gdy mówiącemu zabraknie oddechu. Z całego tego gniewu wyłaniało się jednak pytanie nadzwyczaj spokojne.

Marszałek województwa stoi obok dyrektora Zamku Książąt Pomorskich i z nieukrywaną radością uruchamia nową iluminację. Dorosła władza wygląda jak dziecko, któremu pozwolono nacisnąć czerwony guzik. Budynek rozbłyska, sens tego rytuału ginie jednak w mroku powagi urzędu.

Od polityka zajmującego eksponowane stanowisko wymaga się określonych standardów zachowania, panowania nad emocjami oraz świadomości, że każdy publiczny gest staje się **komunikatem**. Pozostaje więc pytanie o same emocje. Jeżeli ktoś nosi w sobie tak silną

FACEBOOK / OLGIERD GEBLEWICZ

Od dziś wjeżdżających po zmroku do Szczecina powita rozświetlony Zamek Książąt Pomorskich

24 lipca 2026



potrzebę naciskania guzików i uczestniczenia w widowisku, które z powagą urzędu ma niewiele wspólnego, pytanie o jego predyspozycję do pełnienia tej funkcji nie jest złośliwością. Jest pytaniem o standard.

W poprzednim numerze TVSiódemki można było się z tego „misterium” śmiać. Uśmiech był nawet naturalny, bo scena miała w sobie coś z przedstawienia dla przedszkolaków: jest zamek, jest światło, jest dostojnik i czerwony guzik, a kiedy dostojnik naciska, mury pulsują kolorami. Następnego dnia śmiać się było już trudniej. Dzień rozświetlił kolejny aspekt systemu „miejskiego blichtru”. Zamek rozświetlono 24 lipca 2026 roku, a Olgierd Geblewicz oznajmił wówczas:

„Od dziś wjeżdżających po zmroku do Szczecina powita rozświetlony Zamek Książąt Pomorskich”.^[1]

Jedno zdanie wystarczyło, by wskazać właściwą porę oglądania miasta: po zmroku. Noc jest bowiem najwierniejszym pracownikiem szczecińskiej polityki wizerunkowej. Zacierą pęknięcia, ucisza szczegóły, odbiera budynek ciężar i zostawia same kontury. To, czego nie da się obronić w świetle dnia, można bardzo efektywnie podświetlić nocą.

Nie ma nic złego w gustownym oświetleniu zabytku. Architektura nie jest skazana na biurową szarość, a miasto po zachodzie słońca nie musi wyglądać jak zamknięty magazyn. Kłopot zaczyna się wtedy, gdy światło przestaje służyć budynkowi, a zaczyna zastępować myślenie o mieście. Gdy oprawa staje się programem, fotografia — strategią, zaś uroczyste naciśnięcie guzika — dowodem sprawczości. Władza, która nie potrafi jasno odpowiedzieć na pytanie, dokąd prowadzi region, może przynajmniej wyraźnie pokazać, co właśnie oświetliła. Odwrócić naszą uwagę, powiedzieć: a kuku! Ale światło - by trwać - wymaga treści. Zgaśnię, obnażając szarość wizji i koncepcji rozwoju miasta i regionu. Samo wydawanie publicznych pieniędzy nie jest jeszcze misją ani wizją. Jest wydawaniem pieniędzy. Tu nie trzeba natchnienia, iskry czy oświecenia. Trzeba odpowiedzi na oczekiwania społeczne. Urząd Marszałkowski wypracował jednak skutecznie inną narrację. O jej nadprzyrodzonej sprawczości — niebawem w osobnym materiale.

Zatem iluminacja Zamku.

Tak powstaje szczecińskie **państwo światła**. Nie **państwo oświecone** — to wymagałoby pomysłu, dyskusji i odpowiedzialności mającej imię i nazwisko. Choćby w sprawie Michała Józefa Kaweckiego, o której piszemy w tym wydaniu miesięcznika. Państwo oświetlone: dobrze widoczne na zdjęciu, znakomicie prezentujące się w filmie promocyjnym,

oświetlonych relacji międzyludzkich.

W grudniu 2024 roku Wirtualna Polska opisała zmianę regulaminu Centrum Edukacji Medialnej i Interaktywności Uniwersytetu Szczeciń-

nia doktora, którego kandydatka nie spełnia. Następnie wymóg nika. Potem kandydatka zostaje dyrektorką. A równolegle żona rektora Uniwersytetu Szczecińskiego, prof. Małgorzata Tarczyńska-Łuniewska, zostaje powołana do Komisji Ewaluacji Nauki przez ministra Wieczorka.

Zamku, iluminacji Urzędu Wojewódzkiego, następemu przyciskowi i kolejnej uroczystości.

Odwolując się więc do klasyka politycznego dowcipu z epoki poprzedniej, podobno słusznie minionej, pytam: czy rzeczywiście od tamtych czasów, gdy staliśmy nad przepaścią — gospodarczą i wolnościową — wykonaliśmy wielki krok naprzód? No, towarzysze, powiedzcie: wykonaliśmy? No, widzicie. I gdzie teraz, po wykonaniu tego kroku jesteśmy? Brawo, towarzysze. To wasza zasługa.

Brawo.

Uczelnia podkreśliła w odpowiedzi, że kandydaturę profesor zaproponowało kolegium rektorskie, że była ona wcześniej ekspertem powoływanym także za rządów Jarosława Gowina i Przemysława Czarńka oraz że posiada stosowne kompetencje.[4] Wszystko to należy odnotować.

UNIWERSYTET SZCZECIŃSKI

Oświadczenie Kolegium Rektorskiego Uniwersytetu Szczecińskiego

5 grudnia 2024



Felieton, jeśli ma być ostrzem, nie może być zardzewiałą brzytwą, która kaleczy także fakty niewygodne dla autora.

Ale po odnotowaniu tych wyjaśnień nadal pozostaje **pytanie o standard**, nie tylko o regulamin. Prawo wewnętrzne można zmienić legalnie. Kandydat może posiadać doświadczenie. Senat może zagłosować niemal jednomyślnie. Minister może powołać ekspertkę o niekwestionowanym dorobku. Każde z tych zdań z osobna może być prawdziwe, a obraz złożony z nich wszystkich nadal może niszczyć zaufanie. Państwo prawa nie kończy się bowiem tam, gdzie znaleziono paragraf umożliwiający decyzję. Dopiero tam zaczyna się odpowiedzialność za to, czy decyzja wytrzyma próbę światła dziennego. A ono, w tym przypadku - wręcz oślepia.

Dlaczego dziś o tym wspominamy? Astronomowie mówią: patrząc w rozgwieżdżone niebo, widzimy obiekty odległe o miliony lat świetlnych, a więc takie, jakimi były miliony lat temu. Tak długo będzie do nas światło. Jego promień świeśnie, gwizdnie, minie Ziemię i polecą dalej.

Co z działaniami polityków? Z nimi podobnie. Łupnie, huknie, lecz następnego dnia nawet echem się nie odezwie, bo przyleci nowa kometą z nowym newsem. Tak zapomina się grzechy. Grzechami jednak pozostają. Mówiono kiedyś: Sąd Ostateczny — wtedy wszystko stanie się jawne. Ale wiara w ten sąd zmalała, paliwo coraz droższe, więc kto by się tam małym zawirowaniem paragrafowym przejmował.

Ille podobnych „starych-nowych” adaptacji prawno-moralnych

TVSiódemka

Internetowy miesięcznik niesformatowany

Redakcja

Marek Koszur

ISSN 3072-5569

Wydawca: MK NET - TV Siódemka

Pochyła 13/5, 71-745 Szczecin

785 00 2222 | 7@tvsiodemka.pl

Numer zamknięto: 19 września 2026 r.

mamy wokół siebie? Zaskoczę Państwa. Od trzech lat organizowany jest Festiwal Bonhoeffera „Ślady”. Ten dopiero wyrasta na grząskim gruncie. Zaskoczeni? Proszę pilnować premier kolejnych wydań miesięcznika „TVSiódemka”.

Są jednak tacy, których podobne zabiegi mierzą. Szczególnie wtedy, gdy podczas poważnej rozmowy z wnukiem o uczciwości, sprawiedliwości i odpowiedzialności pada pytanie: „Dziadku, a ty masz grzech? A byłeś grzeczny? Stałeś w kącie w klasie?”. Dziwią się dzieciaki, gdy człowiek opowiada im, jak kiedyś „hartowała się nasza moralna stal”. Dziś? Stali już nie ma.

Dariusz Wieczorek odpowiadał w kwestii uniwersyteckiej, że „nie ma żadnej afery”, a sugestie dotyczące związku obu nominacji nazywał bzdurą. Mówił, że porządkuje polską naukę.[5] Kilkanaście dni później, 19 grudnia 2024 roku, złożył rezygnację ze stanowiska ministra; 17 stycznia 2025 roku jego następcą został Marcin Kulasek.[6] Nie należy tych dwóch zdań sklejać w fałszywy akt oskarżenia: dymisja nastąpiła w szerszym kontekście kilku publikacji i sporów, nie jest sądowym dowodem winy w sprawie Uniwersytetu Szczecińskiego. Jest natomiast faktem politycznym. Tak samo jak faktem jest zawiadomienie skierowane przez Sieć Obywatelską Watchdog Polska w związku z ujawnieniem danych sygnalistki. W maju 2025 roku prokuratura odmówiła wszczęcia śledztwa dotyczącego przekazania rektorowi Uniwersytetu Szczecińskiego pism pozwalających zidentyfikować zgłaszającą oraz późniejszych działań przedstawicieli uczelni wobec niej. Uznała, że czyni opisane w zawiadomieniu nie zawierały znamion czynu zabronionego.[6]

Także ta decyzja nie rozstrzyga politycznej i instytucjonalnej oceny postępowania ministra. Odpowiedzialność polityczna nie jest tym samym co odpowiedzialność karna. W Polsce te dwa porządki myli się chętnie, bo dzięki temu zawsze można powiedzieć: skoro nie ma prawomocnego skazania, nie ma o czym rozmawiać.

Kontrola z 2025 roku nie wykazała, że nominacja Beaty Mikołajewskiej-Wieczorek naruszyła prawo. W zakresie obsadzania stanowisk kierowniczych uznała, że kandydatka spełniała wymagania formalne, a konkurs nie był wymagany. Stwierdziła jedną, niezwiązaną z tą nominacją nieprawidłowość: dyrektora Akademickiego Inkubatora Przedsiębiorczości powołano bez opinii Senatu. Uczelnia usunęła uchybienie, więc zaleceń pokontrolnych nie wydano.[7] Wynik kontroli nie odpowiada jednak na pytanie, czy sposób przygotowania nominacji był właściwy. **Legalność i przyzwoitość nie są pojęciami tożsamymi.** Nie odpowiada również na pytanie o konflikt interesów, standard jawności i rozsądek instytucji. Kontrola legalności nie mierzy temperatury wstydu. Audyt nie ma rubryki: „czy obywatel, patrząc na sekwencję zdarzeń, ma prawo poczuć się potraktowany jak idiota?”.

Uniwersytet postanowił bronić się obszernie. To

dobrze. Przy jednej decyzji regulamin zmienia

ciało kolegalne, kandydaturę przedstawia

kolegium, Senat opiniuje, rektor powołuje.

Przy drugiej eksperci rekomendują, minister

podpisuje. W rezultacie decyzje istnieją, lecz

decydenci rozplývają się w procedurach. Mamy

zdarzenia bez autorów, skutki bez sprawców,

światło bez elektryka. Instytucja ma pełnić

programowej odwagi, dopóki nie trzeba podać

nazwiska człowieka odpowiedzialnego za

decyzję.

Ta metoda jest starsza od wszystkich współczesnych regulaminów. Otruwszy pierwiej odpowiedzialność małymi dawkami kolegalności, można ją potem uroczyście pochować pod protokołem. Nikt niczego sam nie zrobił. Każdy tylko wykonał swój odcinek. Ramię powie, że nie jest dłonią, dłoń wskaże palec, palec — guzik. Guzik zaś, jak wiadomo, nie ma sumienia. Ma instrukcję obsługi.

Dymisja Dariusza Wieczorka nie cofnęła decyzji Uniwersytetu Szczecińskiego. Beata Mikołajewska-Wieczorek nadal kieruje Centrum Edukacji Medialnej i Interaktywności, a jej kadencja ma trwać do 31 sierpnia 2028 roku. Potwierdzają to dostępne w 2026 roku strony UniWizji i NiUS Radia.[8] Minister odszedł. Skutek pozostał.

Ten sam mechanizm — lecz prowadzący tym

razem nie do powołania, ale do usunięcia —

zadziałał w Zamku Książąt Pomorskich wobec

Michała Józefa Kaweckiego. Podjęto decyzję o

zakończeniu jego trzydziestoletniej pracy, przez

którą do Zamku wnoszone było światło wiedzy i

kultury. Gigantyczny dorobek, fenomenalny efekt

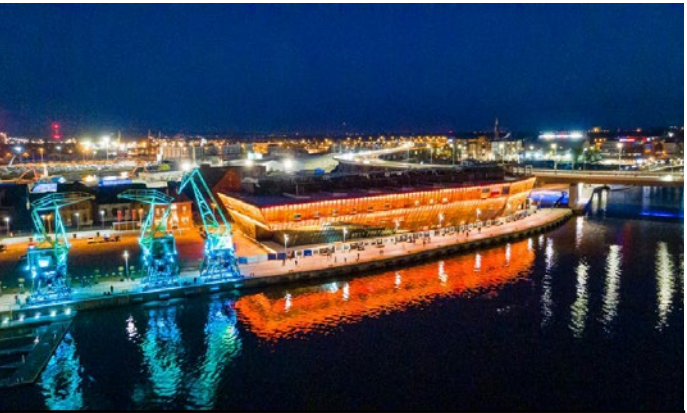
i... pstryk. Zapadła ciemność. Dziś publikujemy

pierwszy z materiałów poświęconych tej

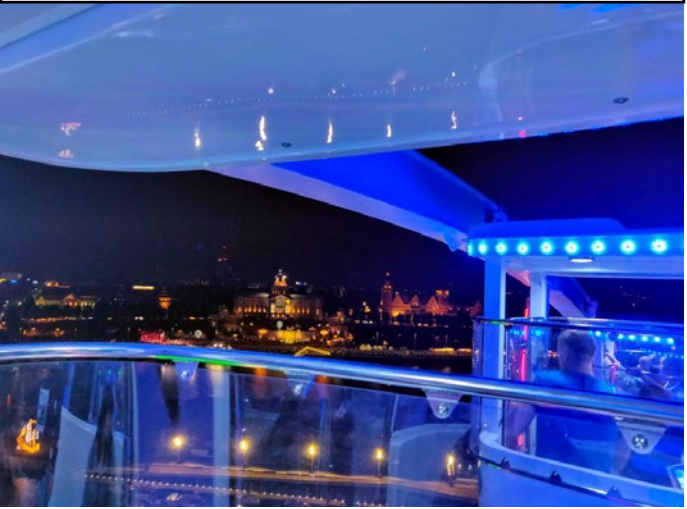
bulwersującej sprawie. Pytamy: kto podjął

decyzję?

Tysiące słów, wiele pism, paragrafy, wreszcie skarga do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego. Kto podjął decyzję o cyklach imprez, które były — jak sam pisze Zamek — entuzjastycznie oceniane przez Szczecinian? Zamek i marszałek gaszą tę sprawę, a my — redakcja — naciskamy wszystkie czerwone guziki, by rzecz rozświetlić.



Iluminacja Morskiego Centrum Nauki. Fot. Visit Szczecin, publiczna strona obiektu.



Zdjęcie z Wheel of Szczecin na Łasztowni. Źródło fotografii: Visit Szczecin, publiczna strona atrakcji.

Nocny wizerunek Filharmonii zaczął krążyć na fotografiach i w materiałach promocyjnych. Potem pojawiały się nowe iluminacje. Z tej kolejności zdarzeń władza najwyraźniej wyprowadziła wygodny wniosek: rozświetlona bryła buduje rozpoznawalność miasta. Na jakiej podstawie? Nie wskazano badań, ankiet, danych o ruchu turystycznym ani liczb, które pozwalałyby wykazać, że iluminacja Filharmonii przyciągnęła do Szczecina choćby jednego człowieka. To domniemanie, chciejstwo i głaskanie samorządowego sumienia. Nikt nie rzucił się wpław przez Atlantyk, by przyjechać do Szczecina dlatego, że oświetlono Filharmonię. No, proszę! Mimo to uznano, że skoro jeden rozświetlony obiekt dobrze wygląda na zdjęciach, należy oświetlać następne. Tak domniemanie przeobraziło się w metodę.

Potem pojawiły się świąteczne dekoracje zamkowego dziedzińca, wielkie koło nad Odrą, iluminowana bryła Morskiego Centrum Nauki, a wreszcie nowa iluminacja Zamku. Wheel of Szczecin w sezonie 2026 miało 55

metrów wysokości i 42 gondole; działało od 26 czerwca do 30 sierpnia. [9] To atrakcja, nie przestępstwo przeciw urbanistyce. Morskie Centrum Nauki wyposażono w 447 opraw i 16 tysięcy diod LED, sterowanych tak, aby cała elewacja wytworzyła jeden obraz.[10] Przyjdź tam jednak wieczorem, stań przed budynkiem i otwieraj usta z podziwu. Nieraz będziesz sam. Nie widać tysięcy Szczecinian, którzy każdego wieczoru biegną pod MCN, aby uczestniczyć w świetlnym misterium. Budynek świeci dla niemal pustego nabrzeża, a oglądany z Wałów Chrobrego ginie w potoku światła portowych i refleksów na wodzie. Przypomina kawałek rozbitej butelki, który przypadkiem odbija światła okolicy. Technika działa bez zarzutu. **Nie działa jedynie założenie, że samo światło stworzy miejsce, do którego ludzie zechcą przychodzić.**

W tym morzu szczecińskiego światła, gdzie się nie obejrzysz — widać spalone żarówki, ciemne punkty, knoty bez elektrycznego wigoru. To zatyczki kryjące dziury w burcie samorządowego miasta. Niechby przez nieuwagę ktoś jedną tylko wybił — woda pustostłowia wdrze się przez burtę. A po jej drugiej stronie ocean ten sam: słowa bez balastu treści. Zbudowany z nich okręt blichtru nie zatoni. Dalej pruć będzie samorządową pianę zapewnień, deklaracji, wiary i przekonania. To wiosła retoryki lokalnych polityków. Steru brak, lecz wiosłują dalej.

W pewnej chwili suma atrakcji zmienia naturę miasta. Port przestaje być centrum gospodarczym, staje się tłem dla karuzeli. Rzeka już nie prowadzi ku morzu, tylko odbija kolory. Zamek nie jest przede wszystkim

miejscem kultury, tylko ekranem. Centrum nauki nie tłumaczy już świata, lecz wpisuje się w nocną panoramę. Władza przestaje pytać, co ma działać, i pyta, co ma błyszczeć. Brakuje jeszcze oficjalnej tablicy przy wejździe: „**Szczecin — wesołe miasteczko**”.

Nie chodzi o wrogość wobec nowoczesności, iluminacji czy turystów. Chodzi o proporcje. Miasto może mieć koło widokowe, lecz nie powinno ono zdominować panoramy. W Szczecinie, gdyby nocą nadlatywać nad miasto samolotem, jedynym jego rozpoznawanym elementem byłoby to koło. Kto nam nasz konterfekt tak właśnie modeluje? Pan marszałek? Pan prezydent? Halabardnicy tandety?

Tego zdania polska administracja boi się najbardziej. „Podjęto decyzję”, „została powołana”, „dokonano zmiany”, „uznano za zasadne” — bezosobowa gramatyka jest naszym najtańszym programem ochrony świadków, przy czym chronieni są ci, którzy decyzje podejmowali. Odpowiedzialność rozdziela się tak długo, aż każdy otrzyma porcję zbyt małą, by można ją było zważyć. Na końcu rzecznik pokazuje przepis, organ wskazuje autonomię, autonomia zasłania się głosowaniem, głosowanie — tajemnicą albo kolegialnością. O, cnoto tchórzostwa, jak wspaniale nauczyłaś się pisać protokoły.

Tu wracamy do światła. Iluminacja jest idealnym językiem takiej władzy, bo ma autora technicznego, lecz politycznie przedstawia się jako cud bez sprawcy. Przycisk zostaje naciśnięty, podzamcze klaszcze. Raz. Potem idzie do domu. Nazajutrz nikt nie pyta, jaki był koszt alternatywny, jaki cel, jaki miernik sukcesu poza liczbą fotografii i czy za rok ktokolwiek będzie pamiętał rocznicę guzika? Pytanie jest nieeleganckie, ponieważ mogłoby zepsuć projekcję. Podobnie na uniwersytecie: regulamin się zmienia, dyrektorka zostaje powołana, Senat głośnie. System świeci. A przed oczami mamy tabliczkę: Proszę nie zaglądać za reflektor.

Szczecińskie media. Materiał ujawniający opisaną tu chronologię przygotowała redakcja ogólnopolska. To jedyny w tym akapicie fakt, który potrafimy wykazać. Nie mamy badań pozwalających ogłosić, że

cały lokalny obieg medialny tylko powtarza komunikaty, więc nie będziemy udawać, że mamy. Pozostaje pytanie, dlaczego sprawa tej wagi nie została równie dokładnie udokumentowana przez redakcję miejscową. Dla miasta, które lubi mówić o własnej randze, samo to pytanie jest dostatecznie kłopotliwe.

Prasa lokalna nie ma obowiązku codziennie obalać marszałka, rektora i wojewody. Ma obowiązek codziennie pamiętać, że rzecznik prasowy nie jest jej redaktorem prowadzącym. Gdy urząd przysyła piękne zdjęcie, pierwszym odruchem nie powinien być wybór kadru, lecz pytanie o to, czego nie ma w kadrze. Gdy instytucja publikuje oświadczenie, zadaniem dziennikarza nie jest policzenie akapitów, ale sprawdzenie, na które pytanie nie odpowiadano. Gdy polityk naciska guzik, warto zainteresować się nie tylko tym, co się zapaliło, lecz także tym, co w tej samej chwili zgasło.

To właśnie odróżnia światło od oświecenia. Światło pokazuje powierzchnię. Oświecenie każe rozumieć związki i relacje. Światło można zamówić, zaprogramować i odebrać protokołem. Oświecenia nie da się rozpisać w zamówieniu publicznym. Światło słucha operatora. Rozum bywa nieposłuszny. Nic dziwnego, że władza częściej inwestuje w pierwsze.

W tej opowieści Dariusz Wieczorek jest ważny nie dlatego, że mamy prawo przepisać mu każdą miejską legendę. Ważny jest jako polityk, którego droga prowadzi od potwierdzonej prezesury w spółce energetycznej do potwierdzonej ministerialnej odpowiedzialności za naukę, a następnie do dymisji. Pomiędzy tymi punktami znajduje się dwadzieścia kilka lat życia publicznego. To czas wystarczający, aby lokalne środowisko stworzyło archiwum, nauczyło się pytać, odróżniało znajomość od nadzoru i nie przyjmowało za odpowiedź zdania „nie ma afery”. Tymczasem wciąż zachowujemy się tak, jakby każda kolejna sprawa była pierwszym zaskoczeniem niewinnego miasta.

Równie ważny jest Uniwersytet Szczeciński, bo uniwersytet nie jest zwykłym pracodawcą. Kształcić powinien ludzi, którzy później opisują państwo, zarządzają nim, sądzą, leczą, uczą i głosują. Gdy uczelnia

mówi, że wszystko odbyło się zgodnie z regułami, powinna rozumieć, iż właśnie od niej wymagamy czegoś więcej niż minimalnej zgodności. Uczelnia ma produkować nie tylko dyplomy, lecz również standard. Jeśli własną decyzję potrafi obronić wyłącznie katalogiem kompetencji organów i liczbą głosów, daje studentom lekcję bardzo praktyczną: przyzwyczajenie jest fakultetem, procedura — przedmiotem obowiązkowym.

Na końcu tej drogi stoi urząd wojewódzki. Kilka dni przed zamknięciem numeru wojewoda Adam Rudawski opublikował na Facebooku film z oświetlonym gmachem Zachodniopomorskiego Urzędu Wojewódzkiego.[11] Obraz domyka metaforę z beztroską precyzją: mocne światło, noc, gmach wyłaniający się z ciemności, a na jego tle tylko wojewoda. Wodzirej światła. Easy Rider — z telefonem w ręku zamiast kierownicy.

Telefon jest sterownikiem kolorów. Wokół ani żywej duszy. Światła czarują, a liście okolicznych drzew nie mogą się poskarżyć, że spać nie mogą. Pan wojewoda się bawi. Zarządza. Zamiast magicznej pałeczki — smartfon. Iluzjonista XXI wieku. Wyobraźnia natychmiast dopowiada obraz: wojewoda leży pod kołderką i klika — żółty, pomarańczowy, niebieski, zielony. Urzędnicza gra w świetlne klasy. Któregoś dnia, być może, jakiś haker włamie się do sterownika i pod jeden z klawiszy przypisze funkcję czapki niewidki. Wojewoda naciśnie, myśląc, że to pistacjowy. I... zniknie.

Oto cała magia mafii światła, przy czym „mafia” jest tu figurą felietonu, nie kwalifikacją prawną. Za dnia widać mitręgę nad wkręcaniem żarówek, doбором kolorów. Nocą zostaje samotna iluminacja. Przyroda zamyka oczy, byle tylko jej nie oglądać. Za dnia trzeba tłumaczyć, kto zdecydował. Nocą wystarczy powiedzieć, kto nacisnął przycisk. Za dnia miasto powinno wiedzieć, dokąd zmierza. Nocą może być zachwycone, że w ogóle je widać.

Dokąd!? Donikąd. Ale za to jak jasno.

Król Słońce podporządkował widowisko polityce.

Nasi Ludwikowie podporządkowali politykę widowisku.



KONKURS!!! Tylko dla spostrzegawczych - gdzie na tym zdjęciu znajduje się jakże efektownie w nocy oświetlone Morskie Centrum Nauki?



Omali nie pojawia się złudzenie, że w nocy stoi przy Wałach bocznokołowiec z Missisipi. Dla takiego widoku stok wzgórza warto zamienić na amfiteatr.

Szczecińskie spécialité de la maison

– *Iluminacja à la marshal*

Temat: Analiza wskaźnika nocnego hedonizmu w relacji do kosztów inwestycji publicznej (sygnatura postępowania: ZP.2320.8.2025, dokumentacja w BIP Zamku).

Z oficjalnych danych wynika, że na kompleksowe wykonanie iluminacji zewnętrznych elewacji Zamku Książąt Pomorskich wraz z Wieżą Dzwonów przeznaczono kwotę **2,2 miliona złotych brutto**.^[1] Biorąc pod uwagę potoki ruchu na wjeździe do centrum przez Trasę Zamkową, efektywność tego wydatku prezentuje się następująco:

- Ekskluzywne 10% odbiorców:** choć w ciągu całej doby do centrum Szczecina wlewa się tą trasą blisko 40 tysięcy pojazdów, to zaszczyt uszczęśliwienia rozświetlonymi za 2,2 mln zł murami po zmroku dostępuje zaledwie około 10% z nich — ok. 3,5–4,5 tysiąca aut w godzinach 19:00–24:00.^[2]

- Profil elitarnej grupy docelowej:** kto tworzy tę wyjątkową, nocną publiczność, dla której uruchomiono ten spektakl światła? Analiza struktur ruchu nie pozostawia złudzeń. To starannie wyselekcjonowany target o wysublimowanych potrzebach estetycznych:

- kierowcy wracający z wieczornych zakupów z Prawo-brzeża z bagażnikami pełnymi dyskontowych promocji;
- dostawcy pizzy, kebabów i kurierzy walczący z czasem, by zdążyć przed końcem zmiany;
- zmęczeni życiem pasażerowie taksówek zapatrzeni w licznik opłat;
- kierowcy ciężarówek i TIR-ów, wjeżdżający z zaopatrzeniem pod osłoną nocy.

Wnioski i podsumowanie:

Jak powszechnie wiadomo, nic tak nie koi nerwów zmęczonego kuriera czy kierowcy ciężarówki po godzinie 21:00, jak widok profesjonalnie podświetlonej za miliony fasady zamku. To unikalna, regionalna **funkcja podnoszenia poziomu hedonizmu** w przestrzeni miejskiej.

Co najpiękniejsze, w tych godzinach na Trasie Zamkowej nie ma już żadnych korków. Ludzie mkną przez estakady, ile fabryka dała, co koń wyskoczy. Tym większa jest więc radość z absolutnej ulotności doznań! Masz ułamek sekundy, by przy prędkości 70 km/h lub większej zachwycić się luksusowo rozświetlonym gzymsem Wieży Dzwonów, zanim zniknie on w lusterku wstecznym.

Inwestycja idealnie trafia w najpilniejsze, dynamiczne potrzeby duchowe mieszkańców i gości. Brawo, Panie Marszałku! Wydać **2,2 miliona złotych brutto** z publicznej kasy, aby rozpieścić zmysły artystyczne kierowców pędzących na złamanie karku — to bez wątpienia **strategiczny strzał tyłem w dziesiątkę odwróconej tarczy** i prawdziwe *spécialité de la maison*.

^[1] Zamek Książąt Pomorskich w Szczecinie, „Zamek Książąt Pomorskich z nową iluminacją – kolejny etap inwestycji”. Najkorzystniejsza oferta: 2 196 780 zł brutto; zakres obejmuje elewacje od strony tarasów Południowego, Wschodniego i Północnego oraz Wieżę Dzwonów. ^[2] Szacunek redakcyjny oparty na historycznych danych miejskiego systemu zarządzania ruchem, wskazaniach VMS oraz standardowej krzywej dobowej dla tras wlotowych. Przy założeniu 35–40 tys. pojazdów na dobę i udziału 10–11% w godz. 19:00–24:00 otrzymujemy ok. 3,5–4,5 tys. pojazdów. Nie jest to bieżący pomiar godzinowy konkretnej nitki Trasy Zamkowej.

ŚWIATŁO FUNKCJA CELU

To jasne! Przedwojenny Stettin świecił. Latarnie nie tylko ozdabiały ulice, schody, place i nabrzeża. Oświetlano dworce, wejścia do hoteli, kin, restauracji i sklepów. Port potrzebował światła do pracy. Witryna sklepowa miała zatrzymywać przechodnia. Napis potwierdzał nazwę lokalu. Każde z tych światła miało adres i zadanie.

Nie każda reklama świetlna była neonem. Szyldy rozświetlano również żarówkami, oświetlano od wewnątrz albo kierowano na nie lampę.

Na pocztówkach przedstawiających Paradeplatz, Königsplatz, Mühlenstraße i Hakenterrasse widać uliczne latarnie. Stoją przy jezdniach, torach tramwajowych, promenadach i schodach. Na Wałach Chrobrego są częścią architektonicznego porządku tarasów. Rozmieszczone je regularnie wzdłuż balustrad oraz ciągów pieszych.

Nie znalazłem natomiast fotografii ani dokumentu potwierdzających, że przed 1945 rokiem gmachy Hakenterrasse były stale zalewane światłem reflektorów. Nie można wykluczyć iluminacji uruchamianych podczas świąt lub uroczystości.

Nie udało się również ustalić, czy zwykłe oświetlenie Stettina wylączało po północy, a jeżeli tak — na których ulicach i o której godzinie. Wojenne zaciemnienie wprowadzone po 1939 roku należy do innego porządku. Nie opisuje normalnego życia miasta lat dwudziestych i trzydziestych.

Zamek Książąt Pomorskich nie występuje na odnalezionych fotografiach jako nocna dominanta oświetlona reflektorami. Wyrastał ponad zwartą zabudową Starego Miasta. Poniżej znajdowały się ulice, domy, sklepy, port i nabrzeża. Zamek był częścią tej panoramy. Nie stał ponad trasą szybkiego ruchu jako osobny eksponat.

Po wojnie pojawił się w Szczecinie — pamiętam doskonale — „bajeczny” neon przy kinie „Kosmos”. Na nocnej fotografii Kaskady świecą nazwa lokalu oraz napisy „restauracja” i „kawiarnia”. Budynek był rozpoznawalny z daleka. Kaskada działała wieczorem, więc jej światło miało odbiorcę.

MOC SŁOWA „ŚWIATŁO”

Światło. Moc tego słowa. Goethe miał podobno zawołać przed śmiercią: „Mehr Licht!” — „Więcej światła!”. Zdanie nie jest wiarygodnie poświadczone, ale weszło do kultury jako wezwanie do rozumu, wiedzy i poznania.

Marszałek mógł jednak zrozumieć Goethego inaczej. Może nie było go w szkole na lekcji, podczas której wyjaśniano, że poeta nie domagał się iluminacji elewacji za 2,2 miliona złotych. Usłyszał „więcej światła” i wykonał polecenie. Dosłownie. Zamówił lampy, wybrał kolory, stanął przed kamerą i nacisnął czerwony guzik.

Wojewoda również poszedł tym tropem, tylko nowocześniej. Światłem fasady steruje ze smartfona. Prezydent podświetla kolejne obiekty. Żaden z nich nie zastanawia się nad funkcją celu światła w przestrzeni



Stettin, Paradeplatz, ok. 1900. Poczтівka: J. Miesler / Wikimedia Commons, public domain.



Stettin, Hakenterrasse, 1919. Fot. Max Dreblow / Wikimedia Commons, public domain.

społecznej. Najważniejsze, żeby świeciło. Najlepiej kolorowo.

Sto lat temu światło zewnętrzne i wewnętrzne miało czytelną funkcję. Latarnia prowadziła ulicą. Witryna zapraszała do sklepu. Neon wskazywał kino, kawiarnię lub restaurację. Światło w oknie oznaczało obecność człowieka. Oświetlenie portu pozwalało pracować.

Funkcję tego światła najlepiej pamiętają ludzie, którzy żyli w jego zasięgu. Pod zdjęciami neonu kina „Kosmos”, opublikowanymi w grupie „Szczecin Znany”, mieszkańcy piszą:

„Ten neon bardzo pasował do kina i ozdabiał bok kamienicy i ulicę.” – Izabela Bigielmajer.

„Mieszkałem naprzeciwko tej ściany, pod 10-tką. Światło tych neonów wpadało przez okno i tworzyło niesamowity klimat w sypialni, jakbym naprawdę przebywał w kosmosie. Pobudzało mą dziecięcą wyobraźnię. Uwielbiałem, gdy wieczorami padał deszcz, a krople wody spływające po szybie rozpraszały tę niebieską poświatę, która była w ciągłym ruchu na ścianach i suficie i dodatkowo pobudzała poczucie przebywania w kosmosie.” – Ireneusz Sobczak.

Nie. Nie postuluję powrotu do przedwojennej zasady: w nocy śpimy po ciemku, a do łóżka dochodzimy przy świetle latarni. Miasto potrzebuje oświetlonych ulic, przejść, przystanków, placów i parkowych alejek. Światło służy bezpieczeństwu, komunikacji i pracy.

Żadna funkcja miasta nie zyskuje jednak dzięki nadmiarowemu oświetleniu. Kolorowa elewacja urzędu nie skraca czasu oczekiwania na decyzję. Reflektory skierowane na Zamek nie tworzą programu kulturalnego. Kolejna barwa Morskiego Centrum Nauki nie zwiększa licz-



Kino „Kosmos” nocą, lata 1965–1966. Rekonstrukcja cyfrowa Fot A. Stelmacha, Biuro Wydawnicze „RUCH”; repr.: Fotopolska.



Kaskada nocą — świetlna fasada dawnego szczecińskiego kombinatu gastronomicznego. Źródło fotografii: TVP3 Szczecin.

by odkryć naukowych. Proszę? To nazwa obiektu działa tak myląco... Budynek może świecić całą noc, chociaż od wielu godzin pozostaje zamknięty.

Pozostają względy wrazeniowe, estetyczne i doznaniowe. W tej dziedzinie urząd występuje jednocześnie jako zamawiający, płatnik i recenzent. Wybiera projekt, finansuje instalację, uruchamia ją przed kamerami, publikuje fotografie i informuje o sukcesie. Brakuje tylko miary, według której kolorowa ściana staje się ważniejsza od ciemnego przejścia dla pieszych albo niesprawnej latarni.

Iluminacja ma koszt zakupu i montażu. Zużywa energię. Wymaga konserwacji, napraw, oprogramowania, sterowania i wymiany urządzeń. Każdy z tych kosztów można policzyć. Gorzej z pomiarem zachwytu, na który urząd powołuje się najchętniej. Nie wiadomo, ilu mieszkańców ogląda iluminację, jak długo przy niej pozostają ani czy przyszli właśnie dla niej. Zamiast danych otrzymujemy przekonanie tych, którzy wcześniej podjęli decyzję o wydaniu pieniędzy.

Nadmiarowe światło nie kończy swojej działalności na elewacji. Pada na wodę, drzewa, okna mieszkań i niebo. Leibniz-Institut für Gewässerökologie und Binnenfischerei wskazuje, że znaczenie mają natężenie światła, jego barwa, kierunek oraz czas działania. Zaleca zasadę: tyle, ile potrzeba; tak mało, jak to możliwe.^[1]

W Szczecinie obowiązuje zasada odwrotna.

Najpierw powstaje instalacja, później urząd szuka dla niej znaczenia. Padają słowa o prestiżu, atrakcyjności, nowoczesności i budowaniu wizerunku. Nie wiadomo, jak długo ten wizerunek ma być wyświetlany i ile kosztuje godzina jego projekcji.

Wszystko zaczęło się od światła. W Księdze Rodzaju jego pojawienie się rozpoczyna porządkowanie świata: pozwala oddzielić dzień od nocy i zobaczyć różnicę. Szczecińska władza zaczyna od końca. Najpierw wybiera kolor elewacji, a dopiero później próbuje wyjaśnić, czemu to światło ma służyć.

Goethe prosił o więcej światła. Marszałek dał mu 283 lampy.

^[1] Leibniz-Institut für Gewässerökologie und Binnenfischerei (IGB), „Light pollution”: kierunek, natężenie, czas działania i barwę światła należy ograniczać zgodnie z zasadą „tyle, ile potrzeba; tak mało, jak to możliwe”.

Magistrat jako ekran

14 sierpnia 2023 roku na dwóch skrzydłach szczecińskiego magistratu wyświetlono magnolie, krokusy, róże i ozdobny czosnek. Był to jeden z elementów piątej edycji „Iluminacji Szczecin”. W centrum miasta przygotowano pięć projektów świetlnych, w Parku Żeromskiego — dziesięć instalacji. Podświetlono drzewa i alejki, urządzono strefę disco, świetlny plac zabaw, wypuszczono pływające magnolie, a mieszkańcom udostępniono dziesięć rozświetlonych rowerów BikeS.[1]

Współczesny slapstick — filmowa komedia epoki kina niemego. Gagi, pościgi, ucieczki, fikołki i kultowe obrzucanie się tortami. Spadaliśmy z krzesel, śmiejąc się z tych ujęć. A gdyby tort zamienić na cegłę? Albo na laserowe światło? To dopiero zabawa.

W Szczecinie — do niedawna — była taka atrakcja. Oto w parku o charakterze dendrologicznym, pośród unikatowych drzew, nocą, gdy jego mieszkańcy kochają się, polują albo śpią, rzucono granaty światła, miny laserowe oraz łomot zwany muzyką. Prawdziwy napad. Akt agresji.

Wyobraź sobie, że grupa olbrzymów-turystów wpada nocą do parku, rozstawia reflektory, włącza lasery i muzykę. Czy następnego dnia podpiszesz się pod tekstem zamieszczonym na portalu miasta: „Światło, kolor i muzyka pod osłoną nocy rozbudzą wyobraźnię spacerowiczów i przeniosą ich do zupełnie innego, świetlnego Szczecina”?

Nie było to oświetlenie miasta. Było to widowisko ze światła. Miało wspólne przesłanie? Jedną myśl prowadzącą od instalacji do instalacji? Nie sposób jej wskazać. Ot, zaświeciliśmy sobie — ku uciechu bez celu.

Projekcja magnolii na urządzenie nie rozwiązuje żadnego problemu użytkownika miasta. Gmach magistratu nie staje się od niej łatwiej dostępny, urząd nie pracuje sprawniej, mieszkańiec nie załatwia szybciej swojej sprawy. Światło przestaje pełnić funkcję użytkową. Atrakcją staje się samo świecenie.

4 lipca 2026 roku elewację Urzędu Miasta ponownie wykorzystano jako ekran. W programie obchodów 81. rocznicy polskiego Szczecina znalazł się video-mapping „Szczecin – w Twoim tempie”. Zaplanowano dwa pokazy: o 22.30 i 23.00.[2] Oficjalny komunikat zapowiadał połączenie obrazu, muzyki i architektury. Nie podał kosztu przygotowania projekcji, nazwiska lub nazwy jej wykonawcy ani liczby widzów. Nie podał również zużycia energii. Zatem o „tysiącach zachwyconych mieszkańców” pisać nie wolno. Nie ma danych. Jest reklamowa zapowiedź wydarzenia.

Nie należy z tych pojedynczych faktów budować nieistniejącej opowieści o konsekwentnym miejskim programie oświetlania zabytków. Festiwal światła, jednorazowy mapping, świąteczna choinka i stałe oświetlenie budynku nie są jednym przedsięwzięciem. Żeby mówić o miejskim planie,

trzeba najpierw ten plan pokazać: jego cel, sposoby realizacji, koszty i spodziewane korzyści.

Jednorazowe zdarzenia są jak korale rozsypane na podłodze. Nie tworzą bżuterii miasta. Są zwykłymi świecidełkami. Każde może wywołać chwilową emocję, lecz razem nie opowiadają żadnej historii. Zapominamy je tak szybko, jak szybko gasną.

W przejrzanych materiałach Urzędu Miasta ani w Biuletynie Informacji Publicznej nie znalazłem jasnej koncepcji tych oświetleniowych ekstrawagancji. Bo jak inaczej nazwać wydarzenia pojawiające się od czasu do czasu?

Pozostają więc potwierdzone fakty. Magistrat stał się ekranem, mieszkańcy — widownią. Czego? Miejskiej autoreklamy.

Neon Kaskady oznajmiał przechodniowi, że w budynku działają restauracja i kawiarnia. Dzisiejszy urząd wyświetla na własnej elewacji puzzle z opowieści o mieście, którego jest urzędem. Miasto reklamuje miasto mieszkańcom miasta. W przejrzanych komunikatach promocyjnych zabrakło tylko informacji, ile za ten obieg światła zapłacili.

[1] „Iluminacje Szczecin 2023 – tu zadzieje się magia”, oficjalny portal Miasta Szczecin, 28 lipca 2023 roku; strona wydarzenia Szczecińskiej Agencji Artystycznej, 14 sierpnia 2023 roku.

[2] „Przed nami 81. urodziny polskiego Szczecina! Zobacz program”, oficjalny portal Miasta Szczecin, 30 czerwca 2026 roku.



To nie jest temat trudny. Stał się nieoczywisty, ponieważ szczerść i otwartość — nie wiadomo dlaczego — już dawno przestały należeć do podstawowych reguł wzajemnych relacji. W równej mierze powinniśmy oceniać decyzje urzędnika i jego zachowanie. Tyle że ocenę zachowania najłatwiej zbyć: złośliwostki, przytyki, przymrużone oko, dezynwoltura felietonisty... Tak. To nasz chleb codzienny. Tym razem jednak wyręczy nas obiektyw. Przedstawimy Państwu materiał fotograficzny, który najchętniej opatrzylibyśmy podpisem: BEZ PODPISU.

Pasjans autoiluminacyjny

Ludzie mają w życiu różne epizody. Na przykład zostają powołani na urząd wojewody. Do takiej nominacji prowadzą rozmaite drogi: zobowiązania koalicyjne, wyścigi, przetargi, parytety. Nas interesuje rezultat — ważną funkcję obejmuje człowiek, którego obdarzono zaufaniem.

Przed wielu, wielu laty uczestniczyłem w specjalistycznych zajęciach dla tak zwanej „rezerwowej kadry kierowniczej”. Wyselekcjonowane grupy obywateli kierowano do ośrodków, z reguły na dwu- lub trzytygodniowe szkolenia. W systemie zamkniętym, a przynajmniej z ograniczonym kontaktem ze światem zewnętrznym. Zajęcia odbywały się niemal non stop. Wykłady, ćwiczenia, a przede wszystkim testy. I zabawy.

Z rumieńcami na twarzy do dziś wspominam „lot w kosmos”.

— Kto z państwa chce zostać dowódcą wyprawy na Księżyc?

Cisza. Co za pytanie? A mowa o końcówce lat 70. XX wieku.

— Ja! — wszystkie głowy powędrowały w lewo.

— Ja! — przeskoczyły na prawo.

Dowódca musiał dobrać załogę, opracować plan wyprawy, wystartować, pospacerować po Księżycu i bezpiecznie wrócić na Ziemię.

Najciekawszym i chyba kluczowym elementem tej zabawy była analiza osobowości kandydatów do załogi.

Prowadziliśmy ze sobą rozmowy, poznawaliśmy się nawzajem, sporządzaliśmy charakterystyki. Mogę na ciebie liczyć? Wytrzymasz napięcia lotu w kosmos? Jak zachowasz się w sytuacjach krytycznych?

Zadaniem dowódcy było także opracowanie testów praktycznych, aranżowanie sytuacji obfitujących w zaskakujące momenty, aby kandydat do załogi mógł wykazać się umiejętnościami praktycznymi.

Ha! Dla naszych instruktorów była to przednia okazja, aby... analizować dowódcę. Jakie stawia pytania, jak testuje swoich kolegów? Czy któregoś preferuje, innego lekceważy, a następnemu daje fory? Dowódca testujący kandydatów do swojej załogi sam był poddawany niezwykle drobiazgowej analizie i obserwacji. Przez kadrę szkolenia.

Później zdarzyło mi się kilka razy obserwować podobne, choć prowadzone na znacznie mniejszą skalę, praktyki szefów firm i realizatorów określonych zadań. Sam też takie próby przeprowadzałem.

Kiedy dziś przeglądam notatki z tamtych zajęć — zachowały się fragmentarycznie, ponieważ na szkolenie przyjechaliśmy niemalże w stroju „Adama” i w takim nas wypuszczono — uwagę zwraca seria przymiotników: skrupulatny, nonszalancki, pamiętliwy, niecierpliwy, docieklivy... Ile ich tu jest! Która z cech kandydata jest najważniejsza? Jak dalece zestaw tych cech wyklucza kogoś z wykonania określonego zadania albo go do tego zadania predestynuje?

Szkolenie miało zaszyfrowany cel: przygotowanie na czas „W”.

To była partia szachów rozgrywana osobowościami kandydatów.

Kiedy przyszła moja kolej na prezentację wybranej załogi, siedziałem sam przy stoliku. Pełnym głosem — w pustej sali — miałem prowadzić proces myślowy. Tak, myśleć na głos. Analizować. Argumentować. Własnym głosem, jakby w podwójnym sprzężeniu, przekonywać samego siebie co do spostrzeżeń i wniosków towarzyszących formowaniu mojej załogi.

Osobliwe, prawda? Za lustrem weneckim siedziała komisja. Tak się domyślałem, bo nie byłem po jego drugiej stronie.

Ale... Ale słyszę siebie... Po cichu człowiek pewnie szermowałby argumentami, nie przebiegał w słowach, folgował emocjom. Mówiąc na głos, niejako „wychodził z siebie” i przed sobą pokazywał siebie samemu.

Skomplikowane? Na pierwszy rzut oka — tak. Ale w gruncie rzeczy ta metoda klonowania siebie okazała się w życiu dość interesującym doświadczeniem.

Po zakończonym szkoleniu, przy lampce wina, w gronie dość dobrze już znających się osób — zebrano nas z całego kraju, myślę, że około 25 — wysłuchaliśmy komentarzy na swój temat. Usłyszeliśmy, kim okazaliśmy się jako dowódcy: ludzie poddani stresowi, z osobowościami obnażonymi przez zadanie. Nie jestem pewien, ale przed rozpoczęciem eksperymentu chyba polecono nam przybrać inne imiona i nazwiska. Tego szczegółu nie pamiętam już dokładnie, ale nie wykluczam, że tak właśnie było.

I wtedy — pod adresem każdego i żadnego z nas — nasi wykładowcy opowiedzieli, jakimi kryteriami kierowali się, pisząc nasze charakterystyki.

Na pierwszym miejscu pojawiała się... zaufanie.

Człowiek wzbudzający zaufanie skupia w sobie niemal wszystkie inne cechy dowódcze. Im więcej tych cech wskazywano, tym ważniejsze zadanie taktyczne, a przede wszystkim strategiczne, można było kandydatowi zlecić.

Najbardziej utkwił mi w pamięci sposób rozpoznawania, kto nigdy nie powinien zostać szefem. Kto powinien być wyłącznie „numerem drugim”. Jak gasić nieuzasadnione aspiracje, wynikające z reguły z powierzchownej analizy samego siebie, a przede wszystkim podkręcane na przykład przez żonę albo przyjaciela.

Zaufanie miało także wymiar szczególny: należało określić, w jakim stopniu kandydat potrafi dochować tajemnicy. Jak dalece jest gotów jej strzec, wytrzymać presję zewnętrzną, by nie dać po sobie poznać, że się „coś wie”. Coś, czyli wszystko. Na zewnątrz — nic.

Przypomniały mi się te chwile po wysłuchaniu „Rozmowy pod krawatem”. Gościem studia Radia Szczecin był pan wojewoda Adam Rudawski. Mówił o niezwykle ważnych, fundamentalnych kwestiach bezpieczeństwa. Wskazywał na atuty województwa zachodniopomorskiego z punktu widzenia potrzeb i celów strategicznych NATO oraz wojsk amerykańskich. Port, poligony, korpus sił wielonarodowych w Szczecinie. Szczególnego znaczenia kwestie te nabrały w kontekście znalezienia rosyjskiego drona, który — uzbrojony — dotarł aż tutaj! Wojewoda informował, że urządzenie udało się sprawnie i szybko zneutralizować i wywieźć we właściwym kierunku. Zrobili to fachowcy. Specjaliści. Ludzie dobrze wyszkoleni. Podwładni swoich szefów.

Osobliwą kłamrą tej rozmowy była sprawa niewybuchu z okresu II wojny światowej, odnalezionego w lasach przy węźle Kijewo. Tu również pan wojewoda potwierdził skuteczność służb. Przy okazji nie omieszczał wspomnieć, że sam przeprowadził około dwudziestu lekcji z zakresu przygotowania niezbędnika na czas „niepokoju”.

Wojna jest obecna, nie opuszcza nas, nie pozwala o sobie zapomnieć.

Nie przypuszczam, by pan wojewoda wiedział, że w każdej sytuacji medialnej „leci w kosmos”: przystępuje do testu już nie jako uczestnik szkolenia rezerwowej kadry kierowniczej, lecz jako dowódca. To, jak mówi, jak się zachowuje i w jakie role się wciela, buduje albo podkopuje zaufanie obywateli.

Rolę trenerów przejęli pracownicy Centrum Prasowego Urzędu.

Z dotychczasowej korespondencji z Urzędem Wojewódzkim dowiedzieliśmy się: „W Centrum Prasowym zatrudnione są 2 osoby odpowiedzialne za media społecznościowe”. W tym samym mailu z 17 marca 2026 roku, skierowanym do redakcji, czytamy odpowiedź na pytanie, kto przygotował film z udziałem wojewody z okazji tłustego czwartku: „Materiał został w całości przygotowany w ramach standardowych obowiązków służbowych przez pracownika Centrum Prasowego”. W następnym zdaniu: „Wojewoda po zapoznaniu się ze scenariuszem decyduje o ewentualnych zmianach”.

Blżej przyjrzymy się tym praktykom niebawem. Dziś — jeden z najnowszych filmów z udziałem pana wojewody. Materiał wpisuje się w temat wiodący tego numeru TVSiódemki: iluminacje. Wracając do lotu w kosmos: smartfon zastąpił statek kosmiczny, elewacja Urzędu — Księżyc, a kolejne kolory — zadania dla dowódcy. Pozostaje pytanie: co powiedział o sobie człowiek, któremu dano do ręki sterowanie?

Polecał w kosmos.

Czy wrócił?

Zapraszamy do kina na następnej stronie miesięcznika.

JEDNO KLIKNIĘCIE – ONE MAN SHOW



01



02



03



04



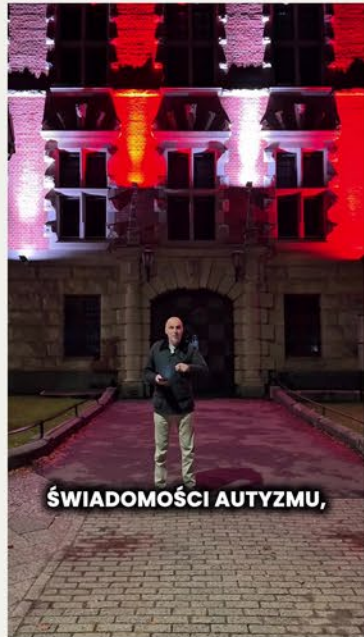
05



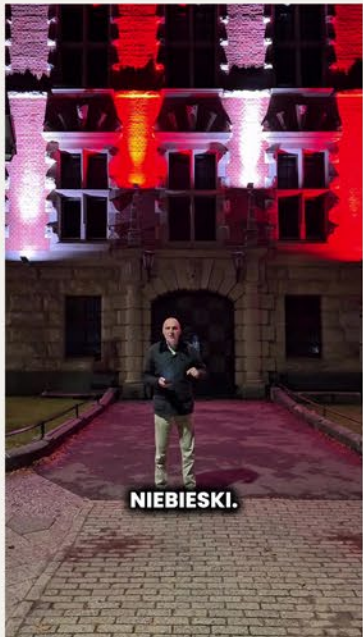
06



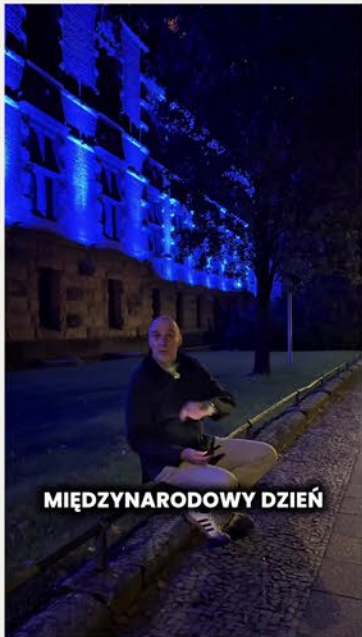
07



08



09



10



11



12



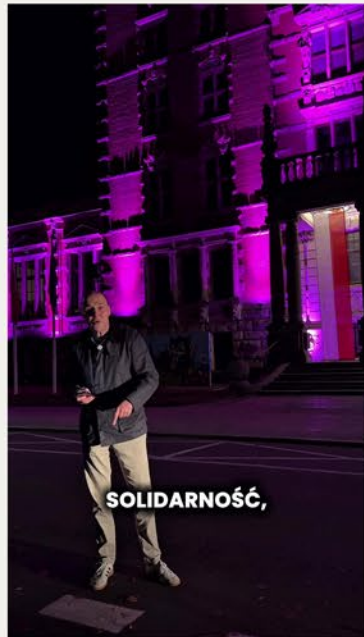
13



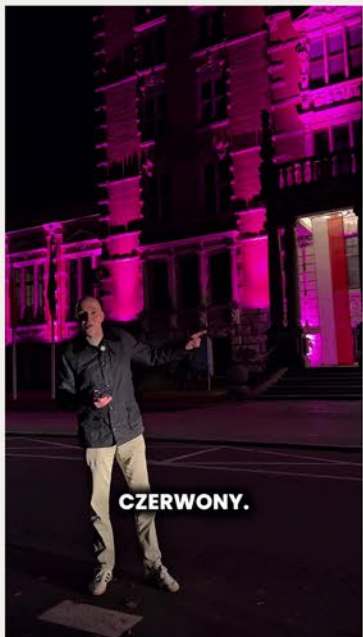
14



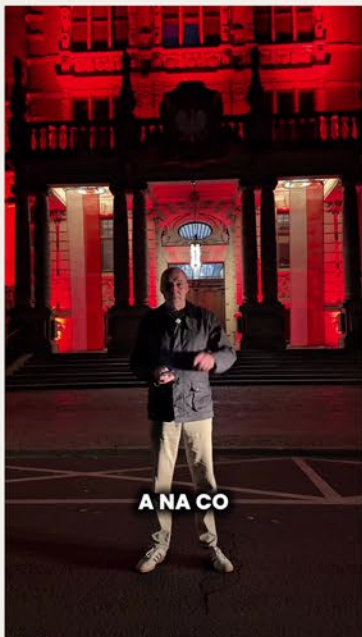
15



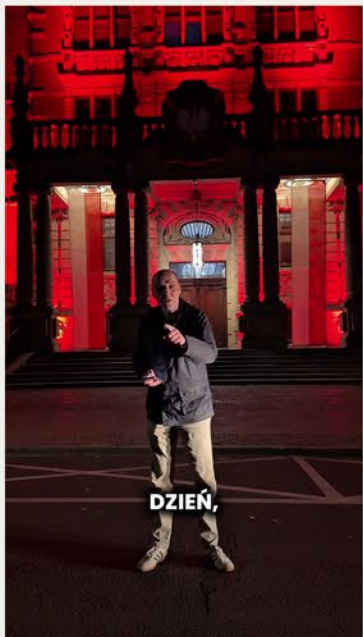
16



17



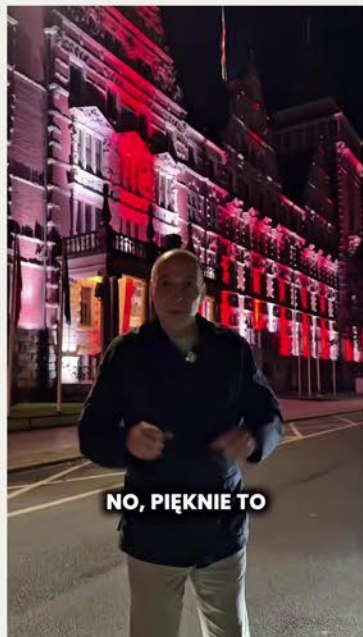
18



19



20



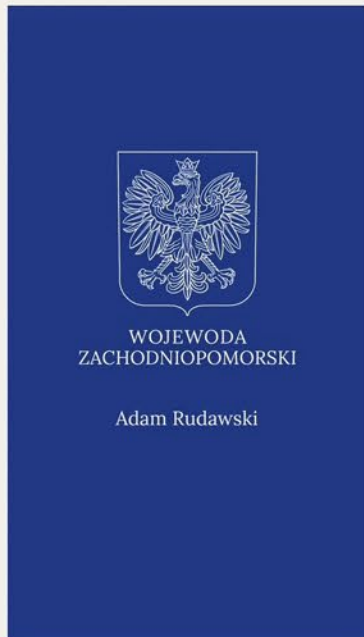
21



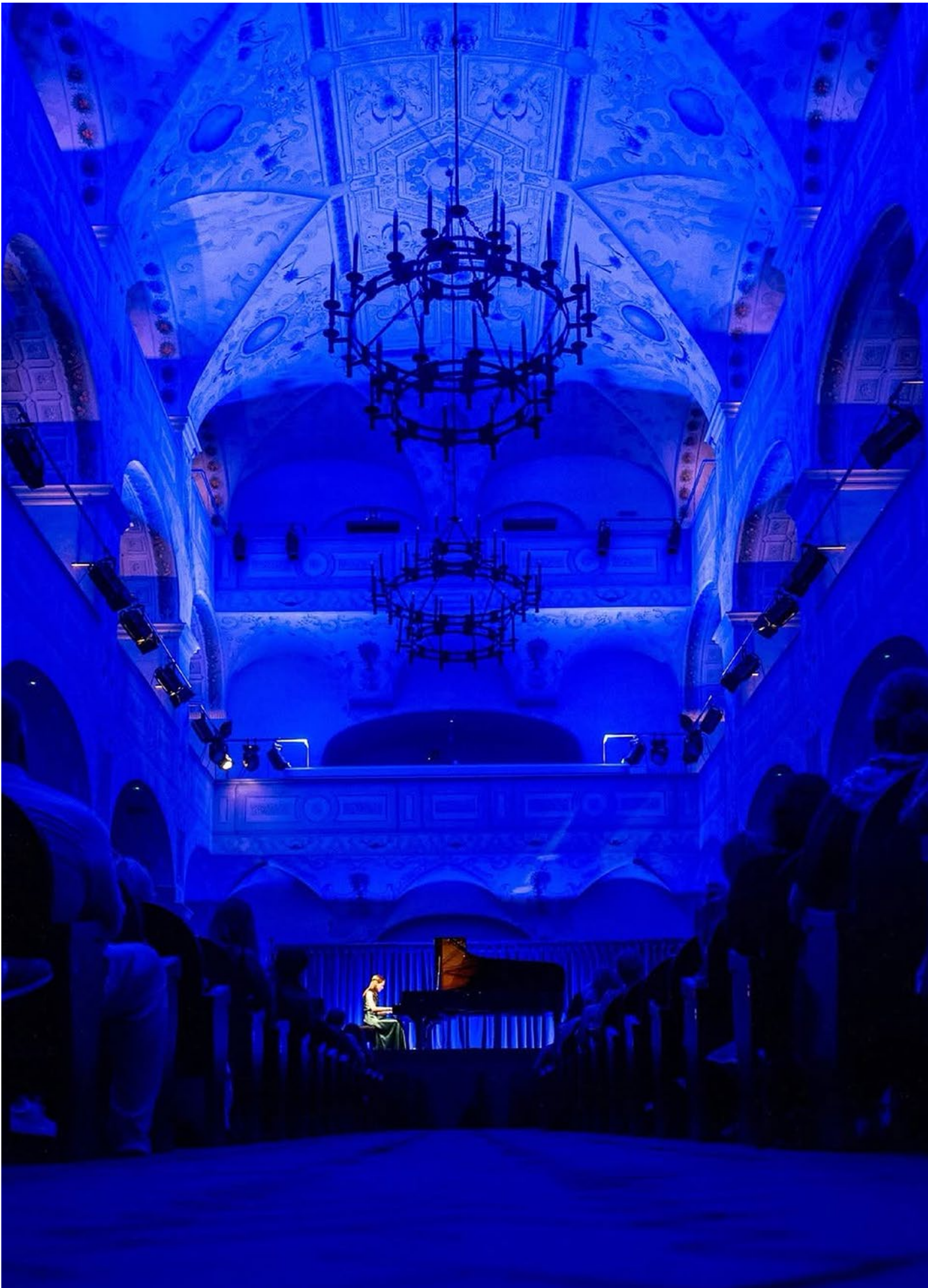
22



23



24



Sala Bogusława X Zamku Książąt Pomorskich - inauguracyjny koncert cyklu „Efekt Chopina”. Wystąpiła Zuzanna Sejbuk. Fot. Facebook

„**To, co po nas zostanie, to kultura**” — powiedział marszałek Olgierd Geblewicz 23 października 2015 roku podczas uroczystego otwarcia wyremontowanej Sali Bogusława X w Zamku Książąt Pomorskich. I dalej: „**Mam nadzieję, że to miejsce będzie tętniło kulturą i rozwijało naszą tożsamość, mieszkańców Pomorza**”.

Nadzieja... Najsilniejszy klej urzędowych przemówień. Zapchajdziura. Wykręt. Skok w bok.

A była szansa.

Wyłączenie sali na kilka następnych lat nie przeszkadzało w przygotowaniu wizji tego, czym miała tętnić po ponownym otwarciu. Nie można było grać, ale można było myśleć. Wizji jednak nie było. Pozostał tętent — a ten prowadzi raczej do XIX wieku.

Dziś możemy sparafrazować bonmot — formę, w której pan marszałek czuje się najlepiej:

To, co po nas zostanie, to... guzik.

Kultura na guzik

Kiedy w październiku 2015 roku po remoncie otwierano Salę Bogusława X, pierwszy koncert zagrała w niej Orkiestra Kameralna Polskiego Radia Amadeus pod dyrekcją Agnieszki Duczmal. Nie sprowadzono do Szczecina zespołu, który akurat miał wolny piątek.

Amadeus powstał w 1968 roku. Osiem lat później zdobył Srebrny Medal Herberta von Karajana w Berlinie Zachodnim, a rok później stał się etatowym zespołem Polskiego Radia i Telewizji. Grał w Concertgebouw, Musikverein, Gewandhausie, La Scali, Queen Elizabeth Hall i Tokyo Opera City. W 2023 roku album orkiestry z muzyką Grażyny Bacewicz zdobył BBC Music Magazine Award w kategorii nagrań orkiestrowych.

To jest mniej więcej ten poziom rozmowy.

I ta orkiestra w Sali Bogusława zabrzmiała znakomicie. Sala udowodniła — ma akustykę. Duszę. Klimat. Ach!

A potem muzyka wyszła.

Sala została. Akustyka też. Brzemienna nadzieją... Pomysłem nie wypowiedzianym wprost: żeby jedno z najpiękniejszych wewnątrz muzycznych miasta naprawdę **żyło muzyką**.

Owszem, coś się tam od czasu do czasu wydarza. Ktoś przyjedzie, ktoś zagra, publiczność się wzruszy. Ale sala koncertowa żyjąca zdarzeniami incydentalnymi przypomina winnicę odwiedzaną raz na kwartał przez komisję degustacyjną. Winogrona może i są. Tradycji z tego nie będzie.

Orkiestra jest zresztą sama w sobie instrumentem. Dyrygent musi znać jej oddech, opór, temperaturę, nerw. Muzycy muszą znać siebie nawzajem, salę, jej pogłos, miejsca, w których dźwięk wraca za szybko, i te, w których trzeba go przytrzymać. Skrzypek podróżuje ze swoimi skrzypcami, wiolonczelista z wiolonczelą, pianista potrafi godzinami zaprzyjaźniać się z obcym fortepianem. Wiele — podróżuje z własnym. Orkiestrze także trzeba dać własny dom. Nie hotel na jedną noc.

Można było więc pomyśleć: zróbmy następny krok. **Stwórzmy wielką orkiestrę rezydentką**. Dziesięć, dwanaście osób. Nie kopię Amadeusa, bo taki zespół buduje się dziesięcioleciaми, lecz profesjonalną orkiestrę kameralną z własnym dyrygentem, kalendarzem prób, repertuarem i ambicją. W piątek Mozart, za tydzień Haydn, potem polska muzyka XX wieku, później prawykonanie. Za miesiąc koncert rodzinny. Za dwa — nagranie. Po roku zaczyna się rodzić publiczność, po trzech latach obyczaj, po dziesięciu — tradycja.

Ale tradycja ma jedną wadę. Trzeba ją jak winnicę, wykształcić, uformować, wyrzeźbić we własnym stylu. To wszystko trwa. Dziesięć lat...? Przynajmniej?

Światło jest szybsze

Wystarczy nacisnąć guzik.

W poprzednim numerze nazwaliśmy to „Schizoiluminacją”. Zamek dostał 283 specjalne oprawy LED, sterowanie, rozdzielnice i całą technologię potrzebną do tego, żeby jego mury można było kąpać w świetle.

Wykonawca otrzymał kontrakt opiewający na **2 196 780 zł brutto**. Sama liczba jest piękna. Ma prawie tyle cyfr, ile porządna partytura nut. (Beethoven zapisał około stu tysięcy nut w swojej IX Symfonii).

Sprawdziliśmy więc coś jeszcze.

W naszym roboczym modelu niewielki Amadeus, zawodowa orkiestra rezydentka złożona z dziesięciu muzyków kosztowałaby około **2,36 mln zł rocznie**. Przy dwunastu muzykach — około **2,83 mln zł**. Już dzisiaj widać proporcję: koszt zamkowej iluminacji odpowiada mniej więcej **jedenastu miesiącom działalności dziesięcioosobowego zespołu** albo ponad **dziewięciu miesiącom zespołu dwunastoosobowego**.

Dla porządku: pełny Amadeus jest instytucją większą i kosztowniejszą. Samorząd Województwa Wielkopolskiego zaplanował dla niego na 2026 rok 4,224 mln zł dotacji, z czego 3,154 mln zł dotacji podmiotowej. Nasze porównanie dotyczy więc nie przeniesienia Amadeusa do Szczecina wraz z sekretariatem, księgowością i całym organizmem instytucji, lecz stworzenia znacznie mniejszego, ale — jak Amadeus - zawodowego zespołu rezydenckiego o podobnych aspiracjach artystycznych.

I jeszcze jedno

Orkiestra nie musiałaby siedzieć w Sali Bogusława jak kanarek przykryty serwetką. Mogłaby koncertować. Jeździć po regionie, Polsce, za granicę. Grać na festiwalach, inauguracjach, uroczystościach. Nagrywać. Sprzedawać bilety. Zapraszać solistów. Prowadzić koncerty szkolne. Zarabiać część własnego budżetu, podczas gdy wartość jej pracy wracałaby do Szczecina w czymś trudniejszym do zapisania w excelowskiej rubryce: w renomie.

Co tydzień ta sama orkiestra w tej samej sali zaczęłaby zmieniać to miejsce. Nie mury. **Miejsce**. Po pewnym czasie mówiłoby się: w piątek idziemy do Bogusława. Tak jak gdzie indziej idzie się do filharmonii, opery, Musikvereinu. Dziecko pierwszy raz usłyszałoby tam Mozarta. Ktoś inny spotkałby swoją przyszłą żonę. Inny zasnąłby na Haydnie i zostałby za to szturchnięty. Z takich drobiazgów kultura wije sobie gniazdo.

Tymczasem postanowiliśmy być nowocześni inaczej.

Oświetliliśmy Zamek od zewnątrz.

Kolor i natężenie można zmienić. Światło może oślepiać, gasnąć, rozbłyskiwać. Technika jest posłuszna. Nie dyskutuje, nie stroi się, nie choruje. Lampka jest idealnym artystą administracji. Dostaje sygnał i świeci.

Można oczywiście powiedzieć, że zabytki oświećta się na całym świecie. To prawda. Jeżeli już więc ta iluminacja musiała nam się wydarzyć, można było zrobić z jej uruchomienia coś sympatycznego. Konkurs wiedzy o Zamku. Zlot harcerzy dochodzących gwiazdźdźcie z różnych stron miasta. Grę terenową dla dzieci, emerytów, księgowych, akrobatów i ludzi, którzy zawsze chcieli wiedzieć, gdzie właściwie pochowano Gryfitów. Na końcu można było znaleźć ucznia, który wygrał konkurs, kobietę, która przez czterdzieści lat oprowadzała po Zamku, konserwatora, elektryka, nawet turystę z Pyrzyc. Kogokolwiek.

Guzik otrzymałby wtedy inne znaczenie.

Ale polityka ma własną dramaturgię. Jest scena, jest światło, jest bohater i jest przycisk, który czeka na palec.

- Ja, ja, ja, ja... - te fotografie krążące w mediach społecznościowych mówią wszystko.

Co na to Zarząd Województwa? Co na to ludzie odpowiedzialni za kulturę? A właśnie - gdzie oni są? Czy ktokolwiek zapytał: skoro wydajemy ponad dwa miliony, co po tej decyzji zostanie za pięć, dziesięć, dwadzieścia lat? Czy tylko słupy, przewody i 283 lampy? Czy może za podobne pieniądze dałoby się przez rok produkować coś, czego nie da się tylko włączyć guzikiem?

Bo kultura ma tę przykrą cechę, że nie rozbłyskuje na komendę.

Trzeba ją tworzyć.

Ale nie będziemy psuli wizerunku pana marszałka. Przeciwnie. W dossier, pomiędzy zdjęciami, przemówieniami i wycinkami, zapewne kiedyś znajdzie się jeszcze jedna, w westernowym stylu zapisana złota linijka:

Olgierd Geblewicz – człowiek, który osobiście włączył iluminację Zamku Książąt Pomorskich.

To fakt. A z faktami się nie dyskutuje.



Bajka na dobranoc

Martwa planeta ze światła

Zacznijmy od porządku w słowach, bo od bałaganu w słowach zaczyna się każdy inny bałagan.

Oświetlenie to światło z zadaniem. Pozwala przejść przez jezdnię, zobaczyć stopień, rozpoznać twarz i nie wpaść pod tramwaj. Ma normy, ma cel i, co najważniejsze, ma koniec: gdy cel osiągnięty, światła nie układamy.

Iluminacja to światło bez zadania, za to z ambicją. Nie służy widzeniu, tylko pokazywaniu. Jak ujmuje to dr Magdalena Zienowicz w materiale dla TV Wrocław, z tamtejszego Uniwersytetu Przyrodniczego, nie doświetla przestrzeni, lecz ją interpretuje i kreuje, buduje nastrój. Oświetlenie odpowiada na pytanie „po co?”, iluminacja na pytanie „a czemu by nie?”. Dla porządku dodajmy: to drugie to bałagan optyczny z dobrym budżetem.

Szczecin wstąpił do tego klubu. Zamek Książąt Pomorskich rozbrzysnął niemal trzystoma oprawami LED. Lokalna telewizja uspokaja nagłówkiem, że iluminację przygotowali specjaliści. Tomasz Bielański, dyrektor zarządzający Elektro-Budu, podkreślił, że to niezwykle obiekt dla mieszkańców Szczecina, w dużej części także dla pracowników jego firmy, i dodał, że są specjalistą od dużych iluminacji w obiektach zabytkowych, więc ta inwestycja nie mogła się odbyć bez nich. Nie wątpię. Że coś nie mogło się odbyć bez wykonawcy, nie dowodzi, że w ogóle musiało się odbyć.

Do nocnych wizyt zachęcała też pełniąca obowiązki dyrektora Zamku Wioletta Słoka twierdząc, że nocą można tam czasem spotkać Białą

Damę. To jedyny gość, któremu reflektory niestraszne. Duch, w przeciwieństwie do ptaka i nietoperza, nie potrzebuje ani snu, ani ciemności. Zabytek, który pamięta książąt, wojnę i odbudowę, reklamuje się jak wagonik z widmami w wesołym miasteczku. Infantylna wrzutka? Jest w niej coś gorszego: szczerłość. Tak właśnie rozumie się tu światło.

W Zamku i jego bliskiej okolicy nie zamieszka żaden ptak. Dla fauny taki świetlny kombajn jak Zamek to wróg.

Ten felieton nie jest głosem przeciw wszelkiej świetlnej radości. Dr Zienowicz, ostrożna w ocenach, przyznaje iluminacjom rolę pozytywną. Na przykład zimną zachęcają do spaceru. Ale jakim iluminacjom? Zdobnej choince na rynku. Girlandzie nad wystawą z prezentami. Nie tysiącom lumenów wbijanych w ściany Zamku z prawie trzystu opraw naraz. Ekspertka stawia warunki: niski kontrast, ciepłe źródła LED, wyłączenie i ściemnianie po określonej godzinie, a najlepiej jeden starannie wybrany element miasta. Jeden. Nie fasada, nie pokaz czy widowisko. Wykonawca chwali się skalą, ekspertka zaleca skromność. To dwa różne słowniki i tylko jeden z nich pasuje do nocy.

Fundujemy sobie w ten sposób Szczecin, martwą planetę ze światła: oświetloną z każdej strony i niezdatną do zamieszkania.

Natura podzieliła dobę na dwa cykle. My, jak oszalały drwal, rąbiemy noc świetlną siekierą, nie patrząc, jakie skutki to przynosi. Nasz egoizm, nieuścisłość i brak refleksji oślepiąją bardziej niż wszystkie reflektory. Punkt po punkcie.

1. Brud świetlny. Nocą nad miastem unosi się mgła świetlna, luna, która gasi gwiazdy jedną po drugiej. Niebo, po którym przez tysiąclecia żeglarze i rolnicy poznawali drogę i porę, zamieniamy w brudny sufit. W asfalt ze światła, nieprzenikniony nawet najostrejszym wzrokiem. Noc w mieście jest już nasycona światłem ulic, reklam i architektury. Kolejne źródła, dodawane bez wyraźnego celu i kontroli, prowadzą, jak zauważa dr Zienowicz, do wizualnego chaosu. Iluminacja Zamku to nie kropla w morzu, tylko kolejna lampa wstawiona w świetlne mleko.

2. Przyroda. Wokół Zamku nie zamieszka żaden ptak. Dlatego, że nie znajdzie tam ciemności, a bez ciemności nie ma nocy, a bez nocy snu, godów, polowania, wędrówki. Światło w nieodpowiednim momencie rozstraja rytmy dobowe zwierząt, roślin i ludzi. Ekspertka wskazuje wprost dachy i wieże kościelne jako możliwe siedliska i schronienia dzikich organizmów. Zamek też ma dachy i wieże. A ptak, trzeba przyznać, nie czyta komunikatów prasowych o zaangażowaniu specjalistów.

Bo to nie jest metafora. Już w XIX wieku opisywano, jak latarnie morskie zabijały migrujące nocą bekasy, brodzie, dzikie gęsi, kaczki, kormorany i perkozy: ptak leci nocnym niebem, widzi jasny punkt, gubi kierunek, rozbija się o konstrukcję albo krąży, aż opadnie z wyczerpania. Wtedy też ukazał się artykuł „Electricity and English song birds”, w którym dowodzono, że oświetlenie ulic angielskich miast dziesiątkuje owady, czyli pokarm ptaków śpiewających. Sto lat później historia się powtarza na plażach, gdzie sztuczne światło hoteli myli świeżo wyklułe żółwie morskie: zamiast instynktownie pójść w stronę jaśniejszego morza, ruszają w stronę latarni i kończą na drodze albo w paszczy drapieżnika. Cmy i świetliki giną wokół lamp, wyczerpane krążeniem wokół źródła, które myślą z księżycem. Nietoperze potrzebują ciemności do polowania, a sztuczne światło im ją odbiera. Badania nad terenami skażonymi światłem pokazują, że nocne zapylacze odwiedzają tam kwiaty o 62 procent rzadziej, różnorodność owadów spada o 29 procent, a plon owoców o 13 procent. To nie jest kwestia estetyki. To jest kwestia tego, kto nie doczeka rana.

Człowiekowi noc też coś zabiera, tylko wolniej. Światło w nocy hamuje wydzielanie melatoniny, hormonu, który reguluje rytm snu i czuwania. Skutkiem bywają bezsenność, przewlekłe zmęczenie, osłabienie odporności, a według części badań, na które powołują się specjaliści od zanieczyszczenia światłem, także zwiększone ryzyko niektórych nowotworów u osób latami wystawionych na sztuczne światło w porze, w której powinna być ciemność. Zamku to oczywiście nie dotyczy wprost, nikt w nim nie śpi. Dotyczy nas, mieszkańców miasta, w którym nocy jest z roku na rok mniej.

Oto świetliki porozumiewają się błyskami: samiec lata i miga w ustalonym rytmie, samica odpowiada z trawy, i tylko po tym rytmie się rozpoznają. W świetle ulicznej lampy czy iluminacji ten sygnał ginie jak szept na koncercie rockowym: para się nie znajduje, jaj nie będzie, populacja w tym miejscu cichnie z roku na rok, aż nikną również i te, na które ktoś jeszcze mówił świętojańskie robaczki. Plazy, ropuchy i rzekotki, wybierają zbiorniki do rozrodu po ciemności: staw oświetlony latarnią czy odbitym blaskiem elewacji omijają, więc dobrych, zdawałoby się, miejsc do życia z roku na rok ubywa, mimo że fizycznie nadal tam są. Ptaki miejskie, kosy i sikorki, przy nadmiarze światła później wchodzą do budek lęgowych, później zasypiają, budzą się wcześniej, mają niższą masę ciała i gorsze wyniki lęgów, bo cały czas żyją w stanie lekkiego niedospania. A drzewa przy silnie oświetlonych ulicach i placach bywają zmylone co do pory roku: później zrzucają liście na jesieni, bo światło udaje im dłuższy dzień, przez co wchodzą w zimę słabiej przygotowane na mroź.

3. Oszustwo poznawcze. Światło pudruje. Wybiera, co pokazać, i zapada się w mrok tam, gdzie mu wygodnie. Wdrukujemy w pamięć nocny wygląd obiektów, a w ciągu dnia mijamy je bez zainteresowania: bez reflektorów zabytek wygląda jak kulisy po spektaklu. Reszta miasta tonie w szarości elewacji i w ciągu obiektów, których reflektor nie wybrał, a nikt nie zauważa, że z zabytku zrobiliśmy dekorację, którą zwiedza się po zmroku. Zabytek, który potrzebuje reflektora, by go zauważono, dostaje od nas nie szacunek, tylko protezę. Makijaż, ułudę i pozorne piękno. Gdy zgaśnie, nikt wzroku na architektoniczne cuda nie podniesie.

4. Wyłączona refleksja. Światło pochłania nas na sekundę, dwie i nic po sobie nie zostawia. Demoluje wieczorny, nocny ład emocjonalny, intelektualny i refleksyjny, w którym człowiek zwalnia, cichnie i zaczyna słyszeć własne myśli. Dr Zienowicz powołuje się na badania, według których stonowane światło angażuje więcej zmysłów i sprzyja autorefleksji. Odwróćmy tezę: jaskrawy bodziec wyłącza w nas zmysły i funkcje krytyczne. Wychodzimy z takiego pokazu jak z reklamy: wiemy, że coś błysnęło, nie wiemy co.

5. Oszustwo wobec siebie. Wyświetlamy na murach zdjęcie kwiatu magnolii i oznajmiamy, że opowiadamy historię Szczecina. Pokazujemy obraz statku i ogłaszamy pogłębianie morskiej świadomości. Tak nie opowiada się historii, tak zamienia się ją w pocztówkę, a historia opowiedziana błyskiem trwa tyle co błysk. Świadomość morską buduje się z rejsów, nabrzeży i książek, a obrazek statku na murze buduje co najwyżej świadomość obrazka.

6. Luka formalno-prawna. Kto o tym w ogóle decyduje? Nie ekolog.

W polskim prawie nie istnieje pojęcie „aprobaty ekologicznej” dla projektu iluminacji zabytku, więc projekt oświetlenia Zamku nie musiał i nie przechodził żadnej dedykowanej procedury badania wpływu na środowisko pod kątem zanieczyszczenia światłem.

Rozporządzenie Rady Ministrów, które wylicza ponad sto pięćdziesiąt rodzajów przedsięwzięć wymagających decyzji środowiskowej, takich jak autostrady, fabryki czy farmy wiatrowe, nie zna kategorii „system oświetlenia architektonicznego”, nawet jeśli składa się z niemal trzystu opraw LED. Regionalna dykcja ochrony środowiska nie miała więc formalnego powodu, żeby się tą inwestycją zająć, i się nie zajęła.

Decydował konserwator. Montaż iluminacji na obiekcie wpisanym do rejestru zabytków, jakim jest Zamek, podlega ustawie o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami oraz prawu budowlanemu. Zgody udziela wojewódzki konserwator zabytków, a jego zadaniem jest ocena, czy prace nie naruszają substancji i wartości zabytku, nie czy zaszkodzą ptakom nad Odrą. Innymi słowy: ktoś zapytał, czy nowe oprawy nie uszkodzą elewacji. Nikt nie musiał pytać, czy uszkodzą noc.

Tak wygląda ta luka: architekt i konserwator mają głos, bo prawo im go daje. Ekolog, ornitolog, entomolog nie mają go wcale, bo prawo o nich zapomniało. W Polsce wciąż brakuje kompleksowych norm regulujących zanieczyszczenie światłem, więc projektantów iluminacji nie wiążą żadne ustawowe limity chroniące ptaki czy owady przed sztucznym blaskiem w mieście. Można spełnić każdy wymóg formalny co do joty i jednocześnie zafundować okolicy świetlny kombajn, bo formalnie nikt o kombajn nie pytał.

7. Petardy i iluminacje, czyli ta sama lekcja, źle zapamiętana. Szczecin już raz stanął przed tym wyborem, tylko po innej stronie widma. W 2018 roku miasto zrezygnowało z fajerwerków na sylwestrowej imprezie miejskiej, tłumacząc to wprost dobrostanem zwierząt: to zwierzęta najbardziej cierpią od huków petard, więc miasto postawi na inną formę świętowania, równie atrakcyjną wizualnie, korzystając na przykład z pokazów świateł, laserów albo mappingu. Kilka lat później do historii odszedł też sierpniowy Międzynarodowy Festiwal Sztucznych Ogni Pyromagic, na którego rezygnację aktywiści od lat naciskali, wskazując, że wystrzały płoszą ptactwo i szkodzą faunie i florze Międzyodrza. Miejsce fajerwerków zajęły miejskie „iluminacje”, cykliczna impreza ze światłem zamiast prochu, od 2022 roku wpisana w kalendarz w sierpniu.

Brzmi jak happy end: hałas zastąpiono ciszą, a zwierzęta zyskały spokojniejszą noc. Tyle że ktoś, kto to wymyślił, rozwiązał tylko połowę zadania. Petardy krzywdziły uszy, zapach i sierść, a nowe iluminacje krzywdzą oczy, zegar biologiczny i szlaki migracyjne, tylko robią to ciszej i dlatego bez rozgłosu. To nie jest koniec problemu, to zmiana pasma: z decybeli na luksy. Osoba, która w komunikacie prasowym nazwała pokaz świateł rozwiązaniem równie atrakcyjnym, ale przyjaznym zwierzętom, nie skłamała w sprawie hałasu i nie pomyliła się co do estetyki. Pomyliła się tylko co do tego, że problem w ogóle zniknął. Złe zastąpiono gorszym. Reeducacja nie powinna więc dotyczyć wyłącznie tego, kto wymyślił fajerwerki. Ten sam kurs przydałby się temu, kto wymyślił, że ich zastępstwem jest po prostu więcej lamp.

8. Kto to mierzy i czy to na cokolwiek wpływa. Tak, ktoś systematycznie bada brud świetlny nad polskimi miastami, tylko nie ten, kto wydaje pozwolenia. Pracownia Monitoringu Zanieczyszczenia Świetlnego przy Politechnice Krakowskiej mierzy jasność nocnego nieba w Polsce od 1994 roku, najpierw metodą obserwacyjną, dziś także miernikami SQM. Centrum Badań Kosmicznych PAN, razem z Light Pollution Think Tank, wydało w 2023 roku pierwszy Raport o Zanieczyszczeniu Światłem w Polsce, oparty częściowo na satelitarnych zdjęciach nocnej Ziemi z amerykańskich programów DMSP i VIIRS, które od końca lat 90. pozwalają ilościowo mierzyć, ile światła miasta wysyłają w niebo. Te dane istnieją, są publiczne i pokazują z roku na rok jaśniejsze polskie niebo.





Tylko że żadna ustawa nie każe inwestorowi w nie zajrzeć. Monitoring prowadzą astronomowie i geografowie, zainteresowani ciemnym niebem dla nauki i turystyki, nie urzędy wydające pozwolenia na iluminację zabytku.

W Polsce działają dwa parki ciemnego nieba, Izerski Park Ciemnego Nieba i Park Gwiazdowego Nieba Bieszczady, ale to porozumienia lokalne, bez umocowania w ustawie, więc nic formalnie nie stoi na przeszkodzie, żeby ktoś postawił tam jutro reflektor. Zakazu stawiania reflektorów czy świetlnych ekranów w Polsce nigdy nie wydano na poziomie krajowym. Jedyna twarda, liczbowa granica, jaką znalazłem, dotyczy czegoś znacznie węższego: warunki techniczne dla budynków mówią, że światło skierowane na elewację z oknami nie może dawać na niej więcej niż 5 luksów, jeśli jest białe, i 3 luksy, jeśli jest kolorowe. To chroni czyjeś okno przed olśnieniem, nie niebo i nie ptaka. Miasta mają jeszcze jedno narzędzie, tzw. uchwałę krajobrazową, którą można ograniczać reklamy i ekrany LED, ale bywa ona kwestionowana w sądach, tak jak stołeczna uchwała, uchylona przez wojewodę mazowieckiego, i tak czy inaczej dotyczy reklam, nie iluminacji zabytków. Dla porównania: Słowenia od 2007 roku ma ogólnokrajowe prawo wymagające, by żadna oprawa nie emitowała światła powyżej linii horyzontu, a Francja od 2018 roku każe gasić oświetlenie biur i witryn sklepowych w nocy oraz reklamy świetlne między pierwszą a szóstą rano. W Polsce taka ustawa wciąż nie istnieje nawet w projekcie.

Tandeta, blichtr, chwilowy mętlik w głowie.

Kiedyś mówiło się na bezguście: jeleri na rykowisku. To było jasne: ryczący jeleni przypina sobie do poroża tyle blasku, ile się da, i liczy, że przyciągnie łanię albo odstraszy rywala. Baszta zamku w Tucznie, opisywana w branżowych galeriach jako przykład iluminacji LED, świeci dziś barwami, przy których dawny jeleni na rykowisku wygląda jak świeca na ołtarzu. Skromność stała się gatunkiem zagrożonym. Takie baszty jak w Tucznie nie tyle kompromitują dawne bezguście, ile je nobilitują: przy nich tamto wydaje się umiarkowane.

Szczególnego wymiaru nabiera w tym kontekście gmach Urzędu Wojewódzkiego na Wałach Chrobrego. To nie jest nowa inwestycja: iluminację o niemal stu pięćdziesięciu punktach świetlnych zamontowano tam ponad dekadę temu, przy okazji rewitalizacji elewacji przed regatami The Tall Ships Races, więc pan wojewoda odziedziczył ją po poprzednikach, nie wymyślił sam. Ale kontekst przyrodniczy wcale nie jest przesadzony: kilkaset metrów dalej, po drugiej stronie kilku ulic, rozciąga się Park Żeromskiego, park o charakterze ogrodu dendrologicznego, gdzie rosną trzy pomnikowe platany klonolistne, chronione jako pomnik przyrody od 1980 roku, jeden z nich ma około dwustu lat i ponad cztery metry w obwodzie pnia. To nie jest ogród przy samym gmachu, trzeba do niego dojść, ale to wciąż ten sam kawałek miasta, ten sam fragment nieba, do którego bije luna z reflektorów urzędu.

Co dokładnie robi pan wojewoda ze smartfonem wokół własnego biura, nocą, sam jeden? Bawi się kolorami. Ale w słusznej sprawie. Każdy (czyli nikt), kto zobaczy fioletową fasadę urzędu będzie wiedział, że to znak, kurczę... Sam nie wierzę, że można ułożyć zestaw hasel na dni tygodnia i roku, pod każde z nich podłożyć kolor, żeby uzasadnić żądze klikania w ekran smartfona i patrzeć, jak duma Stettina zmienia barwy. Tamten Stettin ją zbudował, ten Szczecin - ośmiesz.

W Szczecinie prezydent, wojewoda i marszałek zdają się prześcigać w tworzeniu świetlnych jeleni na rykowisku, każdy na swoim skrawku miasta, każdy z osobnym budżetem i głośną konferencją prasową. Z czego ta pasja do tandety wynika? Czy któryś z tych trzech świetlnych estetów zapytał miasto, czy ono chce wrzucać miliony w świetlne wysypisko?

Literatura naukowa, na którą powołują się badacze, nie pozostawia złudzeń: szum świetlny, który nie wynika z naturalnego porządku świata, odbija się na naszym śnie, odpoczynku i relacji z otoczeniem, a u zwierząt bywa wyrokiem śmierci, nie metaforą. Dr Zienowicz podsuwa kierunek, który wydaje się śmiały tylko dlatego, że tak daleko od niego odeszliśmy: w wielu miastach nie powinniśmy już dodawać światła, lecz cień. Cień, niestety, nie ma lobby. Nie ma dyrektora zarządzającego, który oznajmiłby, że jest specjalistą od wielkich cieni w obiektach zabytkowych i że ta inwestycja nie mogła się bez niego odbyć. Więc się nie odbywa. Ciemność jest tania, gwiazdy są za darmo. Może dlatego nikt ich jeszcze nie reklamuje. Noc zresztą nie potrzebuje wykonawcy: wystarczy zostawić ją w spokoju, co jest najtrudniejszą ze wszystkich usług.

Starcia tytanów

Bezczelna iluminacja kontra wieczny mrok

Słowianie nie znali światła na pilota. Kiedy zapadała noc, nie można było jej odwołać, rozjaśnić elewacji ani jednym ruchem palca zmienić koloru nieba. Kończyła się praca w polu. Droga, jeszcze przed chwilą znajoma, traciła kształt. Las podchodził bliżej. Za progiem domu zaczynała się przestrzeń, nad którą człowiek nie miał pełnej kontroli.

Granica pomiędzy dniem i nocą była wyraźna, praktyczna i nieprzekraczalna. Dzień służył pracy, podróży, wymianie i spotkaniu. Noc należała do snu, czuwania oraz świata, którego nie dawało się zobaczyć. Ludowa zasada mówiła krótko: „Śpij o miesiącu, rób o słońcu”. Nie była poetycką ozdobą. Porządkowała życie.

Ciemność nie stanowiła wyłącznie braku światła. Zmieniała znaczenie miejsc i przedmiotów. Rozstaje dróg, granice pól, brzeg rzeki, próg domu czy skraj lasu po zmierzchu stawały się przestrzeniami niepewnymi. To, co w dzień było zwykłą ścieżką, nocą mogło prowadzić człowieka nie tam, dokąd zamierzał. Nie dlatego, że cały słowiański świat zamieszkiwała jedna wielka armia mroku. Noc po prostu odbierała człowiekowi najważniejsze narzędzie orientacji — wzrok.

Wokół tej bezradności powstawały wierzenia. Po zmroku łatwiej było spotkać istoty związane z lasem, wodą, domem albo duszami zmarłych. Nie tworzyły jednego, sprawnie dowodzonego wojska. Nie miały wspólnego sztabu ani ministra ciemności. Każda należała do określonego miejsca, czasu i opowieści. Niebezpieczny był las, niebezpieczna była woda, niebezpieczna mogła stać się granica pomiędzy światem oswojonym i obcym.

Światło także nie było abstrakcją. Miało konkretne zadanie. Pozwalało pracować, odnaleźć drogę, rozpoznać twarz przybysza. Ogień ogrzewał dom, przygotowywał pożywienie, odstraszał zwierzęta. W obrzędach oczyszczał i chronił. Nie musiał udawać atrakcji turystycznej. Był potrzebny.

Dlatego opowieść o wielkiej wojnie Białoboga z Czarnobogiem należy traktować ostrożnie. XII-wieczny kronikarz Helmold z Bozowa zanotował, że podczas uczt Słowianie połabscy wznosili słowa ku dobremu i złemu bogu. Powodzenie przypisywali pierwszemu, nie-szczęście drugiemu, którego nazywali Czarnobogiem — Czarnym Bogiem. Helmold nie podał jednak imienia boga dobrego. Białobóg pojawił się w przekazach znacznie późniejszych, a jego miejsce w dawnych wierzeniach pozostaje niepewne.

Nie znamy więc słowiańskiej opowieści o dwóch równych sobie braciach, którzy wyłonili się z pierwotnego oceanu, podzielili pomiędzy siebie dzień i noc, a następnie rozpoczęli walkę o władzę nad światem. To piękna konstrukcja. Symetryczna. Gotowa na scenę, do filmu i kolorowego albumu. Źródła jej jednak nie znają.

Świat dawnych Słowian był mniej uporządkowany, a przez to ciekawszy. Światło i ciemność nie występowały w nim jako dwie partie polityczne. Dzień nie był bezwzględnie dobry, a noc wyłącznie zła. Oba należały do naturalnego rytmu. Niebezpieczeństwo zaczynało się wtedy, gdy rytm zostawał zakłócony.

Takim zakłóceniem było zaćmienie. W różnych częściach Słowiańszczyzny tłumaczono je atakiem zwierzęcia, smoka, żmija albo innej istoty próbującej zasłonić, wypić czy połknąć słońce. W polskich przekazach pojawiał się latający smok przesłaniający tarczę słoneczną. Na południu opowiadano o smokach i węzach pożerających światło. Ludzie hałasowali, uderzali w metalowe przedmioty, czasami strzelali, aby napastnika odpędzić.

Nie była to jednak codzienna walka słońca z nocą. Smok nie pożerał światła każdego wieczoru i nie wypuszczał go o świcie. Zwyczajny zachód słońca należał do porządku świata. Zaćmienie ten porządek łamało. Dzień nagle ciemniał, chociaż nie miał do tego prawa. I właśnie wtedy człowiek musiał pomóc światłu.

Najbardziej widoczny związek ognia, ciemności i obrzędu zachował się w zwyczajach nocy świętojańskiej, nazywanej także sobótką lub nocą Kupały. Przypadała w pobliżu letniego przesilenia, kiedy dzień był najdłuższy, a noc najkrótsza. Rozpalano ogniska. Tańczono wokół nich, przeskakiwano przez płomienie, puszczano wianki na wodę, zbierano rośliny, którym przypisywano szczególną moc.

Ogień nie służył wyłącznie temu, żeby było jasno i ładnie. Miał oczyszczać, chronić ludzi, zwierzęta i pola. Woda, rośliny oraz ogień

stawały się częścią działań związanych z płodnością, zdrowiem, miłością i przewidywaniem przyszłości. Światło pełniło funkcję. Nie występowało dla samego występowania.

Także zimą obserwowano długość dnia z uwagą ludzi, których byt zależał od pór roku. Nie musimy jednak budować szczegółowej opowieści o narodzinach młodego boga słońca. Wystarczy posłuchać autentycznych przysłów. „Na święty Tomasz dzień się z nocą sili, mniej nocy, więcej dnia będzie po chwili”. Albo: „Na Nowy Rok przybywa dnia na barani skok”.

To nie mitologia gabinetowa, lecz zapis obserwacji. Dzień przybywał powoli. O barani skok. Światło odzyskiwało teren bez fanfar, mappingu i uroczystego uruchamiania instalacji. Człowiek patrzył na niebo i wiedział, że zmiana już się rozpoczęła.

Noc miała swoje prawa. Nie należało jej bez potrzeby prowokować ani lekceważyć. Człowiek chronił dom płomieniem paleniska, zamykał obejście, kończył pracę i czekał na świt. Nie oznacza to, że dawni Słowianie przez całą noc drżeli ze strachu. Żyli w ciemności znacznie częściej niż my i potrafili się w niej poruszać. Wiedzieli jednak, gdzie kończy się zasięg ognia.

Świt przywracał widzialność. Las cofał się na swoje miejsce, droga odzyskiwała kierunek, a przedmioty — nazwy i kształty. Nie trzeba było ogłaszać zwycięstwa Białoboga. Wystarczało, że znów można było zobaczyć twarz człowieka stojącego po drugiej stronie podwórza.

W tym sensie światło rzeczywiście wygrywało. Nie niszczyło jednak nocy. Odsuwało ją na określony czas, wiedząc, że wieczorem ciemność wróci. Porządek polegał na następstwie, nie na ostatecznym zwycięstwie jednej strony.

Współczesna iluminacja próbuje ten porządek odwrócić. Nie rozprasza ciemności tam, gdzie człowiek musi bezpiecznie przejść, pracować albo rozpoznać przeszkodę. Świeci również tam, gdzie światło nie wykonuje żadnej pracy. Budynek już stoi. Urząd jest zamknięty. Plac pustoszeje. Elewacja nie potrzebuje pomocy w odnalezieniu drogi.

Nadmiar światła przestaje być odpowiedzią na ciemność. Staje się komunikatem władzy skierowanym do samej siebie: spojrzcie, potrafimy rozświetlić mur.

Dawny ogień coś robił. Grzał, chronił, oczyszczał, wyznaczał granicę bezpiecznej przestrzeni. Dzisiejsza iluminacja coraz częściej wykonuje tylko jedno zadanie — pokazuje, że została włączona.

Bezczelnie.





Łaskotanie albo giglanie zamku

Zamek był kamiennym sercem władzy i azylem, który w świecie pełnym zagrożeń wyznaczał twarde granice między bezpieczeństwem a chaosem świata za jego murami. Ta masa kamienia i żelaza, odporna na gniew ludzi i burze natury, stanowiła samodzielny organizm z własnym prawem, spiżarnią i więzieniem. Stojąc na wzgórzu, kontrolował drogi, pola i rzeki, przypominając poddanym o sile władcy, dla którego pod jednym dachem żyli panowie, słudzy, żołnierze i konie. **Był to punkt stały w niestałym świecie wojen i głodu, oddzielający świat cywilizowany od dzikiego i niebezpiecznego.**

W tym zamkniętym mikrokosmosie obowiązywały surowe reguły przetrwania. Czego nie wolno było robić? Zdradzać, wpuszczając obcych lub przekazując klucze wrogowi. Okazywać słabości i pokazywać strachu przed głodem. Łamać hierarchii, zbliżać się do stołu pana bez zaproszenia lub dotykać świętości władzy. I wreszcie – marnować zapasów, bo lekceważenie wody i żywności decydowało o życiu w czasie oblężenia.

Zamek był społecznością samą dla siebie. Podzamcze pracowało w pocie czoła jako silnik tego wielkiego organizmu – kowale kuli miecze, piekarze piekli chleb, a rolnicy zwozili ziarno do zamkowych spichlerzy, karmiąc i utrzymując kamiennego kolosa. Będąc na zewnątrz, człowiek żył jakby w więzieniu strachu. Pozostawiony na otwartej przestrzeni, bezbronny wobec nadchodzącej armii, kaprysów pogody czy bandytów, stawał się niewolnikiem własnej bezsilności. Za to zaryglowany zamek był wielkim, wspaniałym światem. To, co z daleka wyglądało jak potężne więzienie z kamienia, w chwilach zagrożenia stawało się jedynym prawdziwym światem wolności, luksusową wyspą na morzu chaosu.

Wewnątrz murów tętniło życie, które miało wszystko, by przetrwać i celebrować istnienie – kaplice łączące z Bogiem, sale balowe pełne muzyki, głębokie piwnice z winem, biblioteki i bezpieczne sypialnie. W zamian za ciężką pracę i podatki, zamek oferował podzamczu jedyną monetę, która miała wtedy prawdziwą wartość: bezpieczeństwo. Gdy na horyzoncie pojawiał się dym płonących wsi, mieszkańcy porzucali swoje chaty i uciekali za mury, szukając ratunku u swojego pana w surowej, ale idealnej harmonii.

Ale zamek był też tygłem kultury i sztuki, nauki i religii. Na zamkowych dworach chronili się kronikarze, astrologowie, medycy i poeci; trubadurzy śpiewali o miłości dwornej, iluminatorzy przepisywali bezcenne księgi, a architekci i alchemicy przesuwali granice ówczesnej wiedzy. Zamek był latarnią morską rozświetlającą mroki tamtych wieków, a jego kaplica stanowiła serce sanktuarium władzy. To tam, w oparach kadzidel i przy śpiewie chórów, Kościół sankcjonował ziemskie rządy, a religia nakładała koronę na królewską głowę. Ten moment był mistycznym aktem, który przekształcał surową siłę miecza w boski mandat do władania ludźmi.

Kiedy znaczenie zamku upadło? Zmierzch nadszedł wraz z hukiem prochu. Wynalezienie i upowszechnienie efektywnej artylerii oblężniczej sprawiło, że wysokie, pionowe kamienne mury stały się łatwym celem, a kule armatnie obracały dumne baszty w ruinę w zaledwie kilka dni. Jednocześnie władcy zaczęli centralizować władzę, tworząc stałe, zawodowe armie i wielką administrację zamiast polegać na rozproszonych, niezależnych feudalach, których prywatne twierdze stały się dla korony zagrożeniem, a nie podporą. Gdy zamek przestał gwarantować bezpieczeństwo militarne, jego ciasne, zimne i ciemne wnętrza straciły sens. Władcy i arystokracja porzucili obronne mury na rzecz otwartych, pełnych światła i ogrodów pałaców, gdzie komfort i demonstracja bogactwa zastąpiły grubo kamień.

Ostateczny, symboliczny cios tej architekturze zadała wojna trzydziestoletnia oraz Potop szwedzki. Nowoczesna artyleria i taktyka wojenna bezlitośnie obnażyły bezużyteczność dawnych warowni. Zamki przestały być żywymi mikrokosmosami, stając się jedynie romantycznymi

pomnikami przeszłości, niemymi świadkami epoki, która przeminęła bezpowrotnie.

Kiedy ostatnie wozy taboru dworskiego zjeżdżały ze wzgórza zamkowego, kierując się ku nowym rezydencjom, w powietrzu unosił się subtelny aromat kapitulacji. Ludzie tamtej epoki wchodzili w przestronne salony zalane słońcem i światłem świec, w ogrody geometrycznie wykreślone ludzkim rozumem. Zrzucali z siebie ciężar zimnego, wilgotnego kamienia, mroku wąskich korytarzy i wiecznego zapachu dymu z palenisk. Zyskali wygodę, światło i przestrzeń, ale renesansowe pałace, mimo całego swojego przepychu, nie zdołały przejąć tego, co najważniejsze. **Nie przejęły duszy bezwzględного schronienia.**

Wraz z wyjściem z zamku utraciliśmy poczucie, że jesteśmy częścią nierozdzielnej całości. Pałac był tylko manifestacją pychy i bogactwa – rzeczą, którą można było podziwiać z zewnątrz, łatwą do spalenia i splądrowania. Zamek był obietnicą i schronieniem absolutnym; był surowym ojcem, który mógł skazać na loch, ale przed obcym obronił własną pierś. Wraz z nim straciliśmy architekturę, która potrafiła kochać i nienawidzić ze zmienną, ale absolutną szczerością.

Wyjście z zamku okazało się uwolnieniem duszy, podczas gdy wcześniej cała uwaga była skoncentrowana na przetrwaniu ciała. Bo zamek w gruncie rzeczy to po prostu inna forma jaskini, stanowiąca punkt zwrotny cyklu cywilizacyjnego. Do tej jaskini pierwotnej, ciemnej, ciasnej i z ogniskiem pośrodku, człowiek uciekał przed dzikimi bestiami i mrozem pod osłonę jednej obietnicy: *tu nie zginiesz*.

Po tysiącleciach rozwoju społecznego wzniosł jaskinię cywilizowaną – własnymi rękami, z ociosanego kamienia. Zmieniła się skala, pojawiły się ornamenty, hierarchia i herby, ale biologiczna funkcja pozostała identyczna. Zamek był sztuczną jaskinią, w której ludzkość schowała się przed własną dzikością, najazdami i wojnami. Grube mury, potężne baszty, wąskie okienka-strzelnice i zapasy solonego mięsa w piwnicach służyły wyłącznie obronie fizycznej powłoki człowieka. Dopóki ludzkość była w niej zamknięta, jej horyzont myślowy ograniczała grubość murów i strach przed zewnętrzem.

Porzucenie zamków dla otwartych willi i ogrodów nie było więc tylko kaprysem estetycznym – było aktem odwagi. Ludzkość uznała,

że nie musi już bez przerwy pilnować swojego ciała przed fizycznym unicestwieniem. Wielkie, szklane okna wpuściły światło, które rozgoniło zamkowy mrok. Dusza, dotąd stłamszona w wilgotnych, obronnych wnętrzach, zyskała przestrzeń do rozwoju, rodząc pełną wolność myśli, sztukę nieskrępowaną strachem i filozofię humanistyczną. **Wychodząc z zamku, człowiek zaryzykował kruchość ciała w zamian za wolność ducha,** pozostawiając warownię w tyle jako pamiątka po czasach, gdy największym luksusem było po prostu przeżyć kolejny dzień.

Zamek miał zatem od zawsze sporo ezoteryki i eteru w sobie. Żył w ludzkich snach, w mitach o zamkach w chmurach, za morzami i za górami. Stał się archetypem ucieczki od świata dla tych, którzy czując się więźniami rzeczywistości, chcieli zamknąć za sobą drzwi i w tym absolutnym odosobnieniu, w swojej własnej, kontrolowanej jaskini, poczuć pełnię wolności. To była wolność eremity, u którego po zaryglowaniu zamku serca świat zewnętrzny przestawał mieć jakikolwiek wpływ. Ciało mogło być uwięzione, ale dusza stawiała się absolutnym władcą swojego mikrokosmosu, w którym zniknął lęk przed przestrzenią, bo jaskinia stawała się całym światem.

To uwolnienie poprzez zamknięcie rodziło odwieczne pytania o zamek z rąk i zamek serca. O tym dualizmie pisała Święta Teresa z Ávili w swojej *Twierdzy wewnętrznej*, nawołując, by rozważać duszę jako zamek z jednego diamentu albo bardzo czystego kryształu, posiadający wiele komnat chroniących przed zepsuciem świata. O obu pisał też Juliusz Słowacki, przypominając z właściwą romantikom dumną pogardą dla materii:

*Ludzie... wy budujecie zamki z cegieł i kamienia,
które lada wiatr historii w gruzy obraca.
A ja wam powiadam: budujcie zamki z mgły i chmur,
bo tych żaden król ziemi nie zdoła armatami osiągnąć.*

Bo zamek z rąk musiał ulec czasowi, a zamek serca był wieczny. O takim niezemskim zamku ktoś zresztą marzył i marzenia nigdy nie zrealizował – to baśniowe Neuschwanstein w Bawarii, dzieło Ludwika II Wittelsbacha, zwanego Szalonym Królem. Marząc o idealnej enkla-





wie i ucieczce od nowoczesnego, technokratycznego świata XIX wieku, wzniosł pamiątkę po absolutnej władzy i średniowiecznym micie. Nim jednak budowla została ukończona, król został odsunięty od rządów i zginął w tajemniczych okolicznościach. Nigdy nie zamieszkał w swoim marzeniu, a jego schronienie samotnika stało się masową atrakcją turystyczną.

Dzisiaj zamek ze swoją przeszłością, ezoteryką i magią zupełnie nie pasuje do reszty świata. Cóż za paradoksalne stwierdzenie. Powinienem powiedzieć odwrotnie: to świat nie wie, jak i po co mu zamek jest potrzebny. Nie umie go zagospodarować. **Pokolenia wychowane z dala od kultury zamkowej, odcięte od własnej historii, traktują go jak coś do wszystkiego i do niczego.** Współczesność nie potrafi zdecydować się na odtworzenie prawdziwej warowni, nie jest w stanie przywrócić mu funkcji administracyjnej. No, nie pasuje ten zamek do niczego. Jedno jest pewne – jest jakiś taki nijaki. Próbuje się go na siłę rozweselić, ożywić, podszczypywać i laskotać, organizując festyny, jarmarki, dziwne akcje i potańcówki disco polo między murami. To giglanie zamku okazuje się jednak całkowicie bezskuteczne. Kamieniom – nawet tym za setki milionów złotych, unijnych i rządowych dotacji remontowanym – wcale nie jest do śmiechu. Żadna współczesna waluta nie robi na nich wrażenia. **Zamek stoi milczący i skołowany. Nie rozumie tych dzisiejszych imprez i jarmarcznych uciech. Nie wie, czy to jemu się coś z jaźnią porobiło, czy raczej tym, którzy tu przychodzą, zupełnie nie rozumiejąc miejsca i jego dawnego znaczenia.**

Spójrzmy prawdzie w oczy na przykładzie Zamku Książąt Pomorskich. Jakie funkcje dawne dzisiaj spełnia? Żadne. Gdy nazwać go jakkolwiek, to jego dzisiejsza treść – mieszcząca biura, sale wystawowe, kawiarnie czy instytucje kultury – mogłaby spokojnie znaleźć miejsce w każdym innym obiekcie. Całe to użytkowe życie z powodzeniem zmieściłoby się w szklanym biurowcu, dawnej fabryce tytoniu czy nowoczesnym pawilonie z betonu.

Zamek nie jest już do niczego potrzebny w swojej pierwotnej istocie; stał się pustą scenografią dla spraw, które go nie obchodzą. Poza grobowcami.

Tylko krypty pod zamkową kaplicą, kryjące prochy dawnych władców, zachowały swoją dawną, nienaruszoną treść. Tylko zmarli książęta nie kłamią i nie udają, że żyją w innych czasach. Oni jedyni wciąż

potrzebują tego potężnego, kamiennego milczenia i grubych murów, by chroniły ich przed hałasem świata, który na górze bawi się w kulturę. Dla nich zamek wciąż jest tym, czym był na początku: ostatecznym, zaryglowanym na wieczność schronieniem. Reszta to już tylko teatr cieni.

Więc po co to całe udawanie i życie w iluzji? Gdyby tak zamek zburzyć... No, i już widzę, jak poleciały strzały, dzidy i zabytkowe kartusze na moją biedną głowę zrzucające przez oburzonych obrońców zabytków. Ale gdyby w jego miejscu wybudować ze trzy apartamentowce... Co? Byłoby źle? Miejsce przecież idealne, a deweloperski zysk gwarantowany. Ale nie, my dla fałszywej, niczym nieuzasadnionej przekory będziemy ten zamek za miliony utrzymywać, pudrować i udawać. Dlatego **oficjalnie i bez mrugnięcia okiem ogłaszam: na mojej liście obiektów miasta do natychmiastowego zbycia i zaorania, tuż po gmachu Filharmonii – zgłaszam Zamek.**

ZAMEK W LÖCKNITZ – SZCZECIŃSKI ŚLAD

Löcknitz nie było odległym zamkiem bez związku ze Szczecinem. Pierwszą oficjalną wzmiankę o Lökenitz zawiera dokument biskupa kamieńskiego wystawiony w 1212 roku w Stettinie.

W latach 1390–1468 warownia ponownie należała do Pomorza. Książęta Świętobor i Bogusław zastawili zamek, osadę i majątek szczecińskiej rodzinie rajców Wussow za 3000 marek. Wussowowie rozbudowali w 1393 roku jeden z budynków zamkowych w rezydencję.

Kolejny szczeciński ślad pojawia się w 1479 roku. Werner von der Schulenburg, pierwszy radca i kapitan Stettina oraz marszałek dworu, otrzymał zamek, miasto i dobra Löcknitz jako lenno. Sama twierdza przez stulecia strzegła przeprawy przez Randow i pogranicza pomorsko-brandenburskiego.

Z dawnego zespołu zachowały się przede wszystkim wieża zamkowa i piwnica lodowa. Ruiny zabezpieczano od 1995 roku; od 1998 roku wieża jest dostępna, a z platformy widokowej można oglądać Löcknitz i dolinę Randow.

Źródła: *Gemeinde Löcknitz, „Geschichte” i „Sehenswertes”; Heimat- und Burgverein Löcknitz, „Geschichte”.*



Autorytet nie polega na narzucaniu swojej woli, ale na byciu słuchanym przez wzgląd na to, kim się jest.

Jan Paweł II

Autorytet to nie berło ani korona, ale mądrość, której ludzie chcą słuchać.

Sokrates



MICHAŁ JÓZEF KAWECKI

W POTRZASKU ZAMKU

Trzydzieści lat programu, dwadzieścia lat Salonu i pół roku po decyzji

Zamek Książąt Pomorskich w Szczecinie, opisując własną działalność, przez lata przedstawiał Michała Józefa Kaweckiego jako twórcę i gospodarza autorskich cykli, scenarzystę i reżysera spotkań oraz człowieka, który sam wybierał i zapraszał gości. Te określenia pochodzą z materiałów instytucji, która korzystała z jego pracy i dzięki niej przez trzy dekady mogła wpisywać do swojego programu nazwiska należące do pierwszego szeregu polskiej kultury, nauki, teatru, literatury, medycyny i życia publicznego.

W 2026 roku ta sama instytucja przypominała, że Zamkowe Spotkania z Psychologią i Sztuką obchodzą trzydzieste urodziny. Jednocześnie w marcu przekazała ich twórcy informację o **zakończeniu obu prowadzonych przez niego inicjatyw**, a 16 kwietnia odbył się ostatni Szczeciński Salon Poezji.

Sześć miesięcy później można już opisać nie zapowiedź zmiany, lecz jej pierwszy rezultat: dwa wieloletnie formaty zniknęły, a zapowiadana w urzędowych odpowiedziach nowa formuła nie przybrała postaci programu, cyklu, harmonogramu ani nazwiska następcy.

W takiej sprawie najłatwiej napisać lament po jednym człowieku albo akt oskarżenia przeciwko jednej dyrekcji. Obie formy byłyby zbyt wąskie. **Przedmiotem tego zapisu jest dorobek instytucji, sposób jego dokumentowania i procedura jego usunięcia z bieżącego programu.** Kawecki jest centralną postacią tej historii, ponieważ bez niego oba cykle nie powstałyby w znanym kształcie, lecz stawką pozostaje także pamięć Zamku o samym sobie. Publiczna instytucja kultury nie składa się wyłącznie z murów, sal i przypadkowych zazwyczaj imprez. Jej rangę tworzy również ciągłość: rozpoznawalne przedsięwzięcia, publiczność przywiązana do określonego poziomu rozmowy, kontakty budowane przez lata, zdolność zapraszania ludzi, których nazwiska nie pojawiają się w każdym mieście, oraz archiwum pozwalające następnym pokoleniom ustalić, co w tych murach rzeczywiście się wydarzyło.

Jeżeli instytucja usuwa z programu format istniejący trzydzieści lat, powinna umieć wykazać, co oceniła, dlaczego podjęła decyzję, jaki skutek programowy chciała osiągnąć i co zamierza stworzyć w zamian. W dokumentach przekazanych redakcji nie odnaleziono takiego procesu.

Początek i autorstwo

Zamkowe Spotkania z Psychologią i Sztuką rozpoczęły się w 1996 roku. Oficjalny opis Zamku nie pozostawia wątpliwości co do autorstwa: cykl „**powstał z inicjatywy Michała Józefa Kaweckiego**”, nazywanego „**twórcą i gospodarzem**”, który zapraszał „**wybranych przez siebie gości – przedstawicieli nauki, sztuki i kultury**”. W zachowanych materiałach pojawiały się także bardziej szczegółowe określenia jego roli: **scenarzysta i reżyser każdego autorskiego spotkania**. Nie był więc konferansjerem przychodzącym na gotowy wieczór przygotowany przez dział programowy. Dobierał rozmówców, konstruował temat, układał

przebieg spotkania, prowadził rozmowę, a przez powtarzalność własnej obecności stawał się dla publiczności gwarantem formuły. Zamek dostarczał salę, zaplecze techniczne, promocję i obsługę instytucjonalną; Kawecki wносił pomysł, kontakty, przygotowanie merytoryczne, sposób rozmowy i siebie – jedyne w środowisku tej skali partnera dla kulturalnej oraz naukowej reszty kraju.

Materiały Zamku pozwalają odtworzyć zakres tej pracy bez dopisywania Kaweckiemu zasług, których instytucja sama mu nie przypisała.

Wśród historyków pojawiali się **Henryk Samsonowicz, Adam Zamojski, Andrzej Romanowski, Janusz Faryś, Radosław Ptaszyński, Adam Makowski i Michał Paziewski**.

Teatr reprezentowali **Krystyna Feldman, Joanna Szczepkowska, Izabella Cywińska, Emilia Krakowska, Anna Augustynowicz, Beata Zygarlicka, Edward Linde-Lubaszenko, Jan Peszek, Jan Nowicki i Adam Opatowicz**.

Przyjeżdżali artyści **Piwnicy pod Baranami: Anna Szałapak, Konrad Mastyło, Zbigniew Raj i Leszek Wójtowicz**.

Z psychologii i pedagogiki Zamek wymieniał **Irenę Obuchowską, Zofię Ratajczak, Bogdanę de Barbaro, Marię Czerepaniak-Walczak, Kazimierza Obuchowskiego, Stanisława Kowalika, Eufrozinę Gruszecką, Augustyna Bańkę i Krzysztofa Konarzewskiego**.

Z literatury, poezji i krytyki przyjeżdżali **Ryszard Krynicki, Wojciech Bonowicz, Helena Raszka, Wanda Czubernatowa, Marek Bieńczyk, Barbara Toruńczyk, Marek Zagańczyk, Katarzyna Herbertowa, Jerzy Illg, Michał Rusinek, Agnieszka Kosińska, Krzysztof Czyżewski, Ewa Kołodziejek i Andrzej Franaszek**.

W spotkaniach uczestniczyli lekarze, publicyści, muzycy i duchowni, wśród nich **Jan Lubiński, Jerzy Pobocha, Anna Boroń-Kaczmarek, Miłosz Parczewski, Dorota Sumińska, Katarzyna Janowska, Piotr Mucharski, Hanna Banaszak, Halina Frąckowiak, Elżbieta Towarnicka, Stanisław Skorodecki i Tomasz Dostatni**.

Sama liczba znanych nazwisk nie opisuje jeszcze jakości programu, lecz długi ciąg osób z odległych dziedzin pokazuje metodę. Psychologia nie była traktowana jako zamknięta specjalność, lecz jako punkt spotkania z literaturą, teatrem, językiem, medycyną, muzyką i doświadczeniem społecznym.

Kawecki wyjaśniał ten zamiar w tekście zachowanym w materiałach Zamku: „**Od zawsze, jak pamiętam, interesowała mnie i pasjonowała psychologia interdyscyplinarna, czerpiąca garściami z innych dziedzin wiedzy i życia. Jako doświadczony praktyk postanowiłem poszerzać swoje horyzonty, poznawać inne narracje i paradygmaty wiedzy, aby tym skuteczniej zapobiegać ludzkim nieszcześciom, załamaniom i osamotnieniu**”. Ten cytat nadaje trzydziestemu latom wspólną oś. Tematy mogły reagować na bieżące wydarzenia, a rozmówcy reprezentowali odmienne środowiska, lecz nie był to zbiór przypadkowych wizyt znanych ludzi. Program wyrastał z jednego rozumienia psychologii i z jednego sposobu budowania rozmowy.

W dokumentacji występuje rozbieżność liczbowa, której nie należy ukrywać. Aktualna strona Zamku podaje, że do 2026 roku odbyło się „ponad 200 spotkań”. W zachowanym wydruku materiału Zamku, dołączonym później do dokumentacji sprawy, widnieje liczba „ponad 250 spotkań”, uzupełniona oceną:

Liczny w nich udział publiczności świadczy o tym, że przyjęta formuła zdaje egzamin i niezmiennie wzbudza zainteresowanie, a nawet entuzjazm.

Różnica pięćdziesięciu wydarzeń jest zbyt duża, by uznać ją za nieistotną literówkę. Nie zmienia zasadniczej skali przedsięwzięcia, ale mówi coś o stanie ewidencji. Instytucja, która po trzydziestu latach publikuje

dwie różne wielkości, powinna wrócić do własnych kalendarzy i ustalić liczbę. Do czasu takiej weryfikacji uczciwy zapis brzmi: oficjalne materiały Zamku mówią o ponad dwustu, a zachowany dokument o ponad dwustu pięćdziesięciu spotkaniach.

O trwałości cyklu świadczy nie tylko data inauguracji, lecz także zdolność reagowania na zmieniający się czas. W listopadzie 2021 roku rozmawiano o nadziei mimo pandemii. W marcu 2022 roku tematem były tajemnice ludzkiej psychiki, a miesiąc później psychika wobec zagrożenia i wojny. W marcu 2023 roku Ewa Kołodziejek mówiła o miłości i agresji oraz sposobach wyrażania skrajnych uczuć, w listopadzie Adam Opatowicz o kreowaniu ról w teatrze życia, a w grudniu Katarzyna Jamróz o różnych obliczach miłości. W maju 2024 roku Anna Seniuk uczestniczyła w spotkaniu o rolach, przyjaźniach i marzeniach, w październiku Maciej Strączyński mówił o sztuce pisania biografii. Rok 2025 przyniósł rozmowy z Jerzym Pobożą o zapobieganiu konfliktom i tragediom, z Markiem Bieńczykiem o miłości, witalności, nadziejach i lękach oraz z Eufrozyną Gruszecką o efekcie Michała Anioła i wdzięczności w bliskich związkach. W styczniu 2026 roku gościem był Tomasz Dostatni, w lutym Andrzej Franaszek. Wykaz pokazuje program żywy do ostatnich miesięcy, a nie cykl od lat utrzymywany wyłącznie siłą przyzwyczajenia.

Drugi nurt: Szczeciński Salon Poezji

Po dziesięciu latach Zamkowych Spotkań z Psychologią i Sztuką powstało drugie przedsięwzięcie. Pierwszy Szczeciński Salon Poezji odbył się 8 listopada 2006 roku. Michał Józef Kawecki wraz z Dorotą Kawecką zaprosili Annę Dymną, a Zamek przez kolejne lata konsekwentnie podawał, że Salon powstał z inicjatywy Kaweckiego. Oficjalne opisy nazywały go **twórcą i gospodarzem**, zaś istotą spotkań było połączenie poezji czytanej przez profesjonalnych aktorów albo ludzi pióra z muzyką wykonywaną na żywo. Każde wydarzenie miało osobny repertuar, obsadę, dramaturgię i oprawę. Powtarzalna nazwa nie oznaczała powtarzania jednego programu, lecz powracanie do określonego sposobu obecności poezji w przestrzeni publicznej.

Lista gości Salonu jest dłuższa niż wykaz, który mieści się dziś na ogólnej stronie Zamku. W zachowanym materiale dotyczącym spotkania z Tomaszem Różyckim wymieniono Magdalenę Zawadzką, Annę Polony, Annę Seniuk, Izabelę Cywińską, Zofię Kucównę, Dorotę Segdę, Teresę Budzisz-Krzyżanowską, Maję Komorowską, Joannę Szczepkowską, Annę Nehrebecką, Beatę Ścibakównę, Marię Seweryn, Barbarę Toruńczyk, Wiesława Komasę, Jerzego Zelnika, Olgierda Łukaszewicza, Edwarda Linde-Lubaszenkę, Wojciecha Pszoniaka, Andrzeja

Kopiczyńskiego, Jerzego Radziwiłowicza, Krzysztofa Globisza, Andrzeja Seweryna, Wojciecha Malajkata i Jana Nowickiego. Dalej pojawiają się Zdzisław Wardejn, Józef Baran, Dominika Ostalowska, Artur Dziurman, Wojciech Wysocki, Jacek Bursztynowicz, Kazimierz Kaczor, Hanna Banaszak, Julia Pietrucha, Katarzyna Jamróz, Zbigniew Raj, Tomasz Jastrun, Krzysztof Janczar, Wojciech Bonowicz, Ryszard Krynicki, Jerzy Illg, Anna Szałapak, Konrad Mastylo, Antoni Libera, Ewa Dałkowska, Michał Rusinek, Krzysztof Siwczyk, Emilia Krakowska, Marek Zagańczyk, Katarzyna Gaertner, Kazimierz Mazur, Ewa Wójciak, Anna Cieślak, Irena Jun i Artur Barciś. W tym samym dokumencie odnotowano kilkudziesięciu aktorów scen szczecińskich. Instytucja posiadała zatem format łączący ogólnopolski obieg kultury z miejscowym środowiskiem teatralnym i muzycznym.

Jedna z zachowanych kart wydarzenia, opublikowana przez Zamek 12 grudnia 2024 roku, dobrze pokazuje stopień przygotowania pojedynczego Salonu. Tomasz Różycki czytał własne wiersze i poezję Adama Zagajewskiego. Karta podawała datę, godzinę, salę, cenę biletu, opis twórczości obu poetów oraz informację: **„Słowo wstępne i prowadzenie: Michał Józef Kawecki, twórca i gospodarz Szczecińskiego Salonu Poezji”**. Dalej znajdowała się historia przedsięwzięcia od 8 listopada 2006 roku i obszerna lista gości. Nie był to ślad prowizorycznej imprezy dopisanej do kalendarza na wolny wieczór.

Zamek przedstawiał Salon jako własną, wieloletnią inicjatywę kontaktu z „twórczością najwyższych lotów”, a za główną ideę uznawał słowa Kaweckiego, że w poezji objawia się najlepsza i najszlachetniejsza część człowieka, której ekstraktem jest dobroć.

W Polsce istnieją inne Salony Poezji, a najbardziej rozpoznawalny wyrósł z inicjatywy Anny Dymnej w Krakowie. Porównanie nie służy rozstrzygnięciu, który był ważniejszy. Pokazuje natomiast różnicę w traktowaniu pamięci. Teatr im. Juliusza Słowackiego prowadzi opowieść o początkach Krakowskiego Salonu, przypomina inicjatorkę, daty, fotografie i jubileusze. W Szczecinie historię podobnie długiego przedsięwzięcia można częściowo odtworzyć ze strony Zamku, ale wiele wydarzeń **trzeba wyszukiwać w dawnych zapowiedziach mediów, portalach kulturalnych i kalendarzach. Instytucja zachowała zbiorcze akapity z nazwiskami, lecz lista nazwisk nie zastępuje archiwum. Archiwum powinno pozwalać ustalić datę każdego spotkania, tytuł, program,**



repertuar, obsadę, prowadzącego, miejsce, fotografie i kontekst. Nazwisko wyjęte z wydarzenia potwierdza obecność, ale nie opowiada już, co ta obecność znaczyła.

Biografia odcięta zmianą strony

W 2019 roku Zamek uruchomił nową stronę internetową. Modernizacja serwisu jest zwykłym zdarzeniem technicznym, dopóki nie powoduje zerwania ciągłości publicznego archiwum. W tym przypadku znaczna część wcześniejszej zawartości nie została przeniesiona w sposób pozwalający prześledzić historię programu. Z punktu widzenia instytucji kultury nie jest to wyłącznie wada strony. Każda organizacja długo działająca na rynku podkreśla rok założenia, ponieważ czas istnienia stanowi dowód doświadczenia, fachowości, konsekwencji i zdolności przetrwania kolejnych zmian. Firmy poszukują pierwszych reklam i katalogów, teatry rekonstruują dawne afisze, wydawnictwa prowadzą bibliografie, muzea publikują dzieje kolekcji. Zamek, przechodząc do nowego serwisu, pozostawił znaczną część własnego życia po drugiej stronie technologicznej granicy.

Porównanie do człowieka, który przy przeprowadzce wyrzuca świadectwo szkoły podstawowej, maturę, dyplom studiów i książeczkę wojskową, jest trafne tylko pod jednym warunkiem: należy je rozumieć poważnie. Człowiek nadal ma za sobą dzieciństwo, edukację i służbę, lecz traci łatwo dostępne dokumenty własnej biografii. Zamek nadal może powiedzieć, że przez dziesięciolecie organizował różne spotkania, ale bez uporządkowanego archiwum zaczyna polegać na cudzych kopiach. Informacje o dawnych Salonach i spotkaniach psychologicznych przetrwały na stronach portalu wSzczecinie.pl, Radia Szczecin, Planety Sztuki i innych redakcji, ponieważ media publikowały zapowiedzi oparte na materiałach Zamku. Bywa, że zewnętrzna strona przechowywała datę, godzinę, program i nazwisko prowadzącego, podczas gdy odpowiadającej jej karty wydarzenia nie można odnaleźć w publicznym serwisie instytucji, która wydarzenie gościła.

Trudniejszy do wytłumaczenia jest rok 2019 już po uruchomieniu serwisu. Ślady spotkań ze Zbigniewem Rajem, Pawłem Stachowiakiem, Zdzisławem Wardejnem czy Magdaleną Zawadzką zachowały się w zewnętrznym obiegu, natomiast publiczne archiwum Zamku nie daje równie pełnej i prostej drogi dotarcia do każdej z tych pozycji. Nie oznacza to, że dokumentacja wewnętrzna nie istnieje. Oznacza, że instytucja nie udostępniła jej w formie odpowiadającej wartości wieloletniego programu. Odbiorca, badacz albo dziennikarz musi składać historię z rozszarych fragmentów. **Przy przedsięwzięciu trwającym trzydzieści lat rozproszenie staje się elementem oceny zarządzania pamięcią instytucjonalną.**

Ta utrata jest szczególnie istotna w przypadku form opartych na rozmowie. Po spektaklu pozostaje tekst sztuki, nazwiska realizatorów i często recenzje. Po wystawie zostaje katalog oraz spis obiektów. Spotkanie autorskie istnieje w czasie, a bez nagrania, stenogramu, relacji i fotografii szybko redukuje się do nazwiska gościa. Tym większy obowiązek dokumentacyjny spoczywa na instytucji, która przez lata przedstawiała cykl jako znak własnego poziomu.

Trzydzieści lat Zamkowych Spotkań i niemal dwadzieścia lat Salonu to część powojennej historii intelektualnej Szczecina. Nie wolno jej przechowywać jak zużytego działu dawnej witryny.

Ostatni Salon

15 kwietnia 2026 roku „Kurier Szczeciński” zapowiedział spotkanie z Beatą Ścibakówną, która miała czytać wiersze Marii Pawlikowskiej-



-Jasnorzewskiej, Wisławy Szymborskiej i Julii Hartwig. Tekst informował wprost, że będzie to ostatnia odsłona Szczecińskiego Salonu Poezji. Kawecki powiedział wówczas:

„W poezji objawia się najlepsza, najszlachetniejsza część człowieka, a z nią – jej ekstrakt: dobroć. Tu, na pograniczu kultur, poezja i dobroć są wyrazem siły ducha polskiej i europejskiej tożsamości Szczecina, miasta stanowiącego syntezę wiary w ludzkie wartości i odwagi ich urzeczywistniania; miasta o silnym charakterze – o czym świadczy jego historia – podejmującego wyzwania przyszłości”.

Dzień później Salon zakończył działalność. Zakończenie zostało więc ogłoszone publiczności przez twórcę inicjatywy przy okazji jej ostatniego wydarzenia, **a nie przez instytucję w formie podsumowania niemal dwudziestu lat współpracy**.

Chronologia decyzji rozpoczyna się wcześniej.

Z zachowanej dokumentacji wynika, że 12 marca Kawecki otrzymał informację o zakończeniu inicjatyw. W kwietniu wiadomość stała się publiczna, 28 kwietnia sprawę opisał „Kurier Szczeciński”, a 30 kwietnia redakcja TVSiódemki skierowała pytania do Zamku. Odpowiedź z 11 maja zawierała zasadniczą formułę uzasadniającą decyzję: została podjęta **„w ramach bieżącego kształtowania działalności programowej instytucji”**. Zamek potwierdził zarazem, że na potrzeby tej decyzji nie powstało odrębne pismo uzasadnienie, odrębna pisemna ocena działalności Kaweckiego ani odrębna analiza frekwencyjna, programowa, finansowa czy ewaluacyjna. Nie odnaleziono zatem dokumentu, w którym po trzydziestu latach opisano wartość cyklu, problemy, koszty, frekwencję, skutki jego zakończenia i proponowanego następcę.

Brak formalnej analizy nie dowodzi automatycznie, że decyzja była merytorycznie błędna. Dyrektor instytucji ma prawo kształtować program i nie każda korekta repertuaru wymaga ekspertyzy. Skala zobowiązuje jednak do proporcjonalności. Inaczej kończy się wydarzenie próbne po jednym sezonie, inaczej autorski format działający przez większość zawodowego życia jego twórcy i przez kadencje wielu dyrektorów. W tym drugim przypadku brak zapisu przesłanek oznacza, że instytucja nie pozostawiła publicznie sprawdzalnej odpowiedzi na najprostsze pytanie: **co w dotychczasowej formule przestało działać?** Zachowane wcześniej oceny Zamku prowadzą w przeciwnym kierunku, skoro mówiły o elitarnym poziomie wiedzy i kultury, licznej publiczności, zainteresowaniu, a nawet entuzjazmie. Jeżeli w 2026 roku ocena była już inna, powinna istnieć możliwość prześledzenia, na jakich faktach ją oparto.

Organizator dowiadyuje się po fakcie

Urząd Marszałkowski początkowo poinformował redakcję, że nie został wcześniej powiadomiony o decyzji ani nie uczestniczył w jej kon-

Szanowny Panie Redaktorze,

w odpowiedzi na wiadomość z dnia 30 kwietnia 2026 r. dotyczącą współpracy Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie z Panem Michałem Józefem Kaweckim informuję, co następuje.

Dotychczasowa współpraca Zamku w ramach prowadzonych przez Pana Michała Józefa Kaweckiego cykli „Szczeciński Salon Poezji” oraz „Zamkowe Spotkania z Psychologią i Sztuką” została zakończona.

Zgodnie z regulaminem organizacyjnym Zamku kwestie programowe wypracowywane są przez Zastępcę Dyrektora ds. Edukacji i Organizacji Wydarzeń we współpracy z działami merytorycznymi, a następnie przedstawiane Dyrektorowi Zamku.

Decyzja miała charakter programowy i została podjęta w marcu 2026 r. Informacja w tej sprawie została przekazana przez Zastępcę Dyrektora ds. Edukacji i Organizacji Wydarzeń Jędrzeja Wijasa Panu Michałowi Kaweckiemu podczas spotkania, które odbyło się 12 marca 2026 r. Pan Michał Kawecki miał możliwość odniesienia się do przekazanej informacji.

Nie kierowano do Pana Michała Kaweckiego odrębnego pismemnego zawiadomienia zawierającego uzasadnienie decyzji.

Nie sporządzano odrębnych notatek służbowych, opinii, protokołów ani formalnych analiz na potrzeby podjęcia tej decyzji.

Nie sporządzano również odrębnej pismennej oceny działalności ani formalnej ewaluacji cyklu na potrzeby podjęcia decyzji. Decyzja została podjęta w ramach bieżącego kształtowania działalności programowej instytucji.

„Zamkowe Spotkania z Psychologią i Sztuką” odbywały się przez około 30 lat, natomiast „Szczeciński Salon Poezji” przez około 20 lat.

Cykle prowadzone przez Pana Michała Kaweckiego miały charakter autorski i nie przewidziano ich bezpośredniej kontynuacji pod inną nazwą ani z innym prowadzącym.

Nie jest planowane odrębne oficjalne stanowisko Zamku w tej sprawie.

sultowaniu. W odpowiedzi z 26 maja podkreślił autonomię samorządowych instytucji kultury oraz kompetencje dykcji do kształtowania programu. Jednocześnie przyznał, że Wydział Kultury i Dziedzictwa

Wyżej: pismo z Zamku, podpisane przez zastępcę dyrektora, Jędrzeja Wijasa, z dnia 11 maja 2026 roku

Narodowego zwrócił się do Zamku z prośbą o wyjaśnienie okoliczności i powodów decyzji. Na pytanie, czy Samorząd uznaje sposób zakończenia współpracy za właściwy oraz czy uważa go za nowy standard podsumowywania wieloletniego dorobku, odpowiedź brzmiała: „Nie, stąd prośba o wyjaśnienie sytuacji”. W dalszej części rzeczniczka prasowa Gabriela Wiatr podała: „Dyrekcja Zamku Książąt Pomorskich została zobowiązana do kontaktu z panem Michałem Kaweckim w celu wyjaśnienia sytuacji”.

To są dokładne, zachowane zdania. Nie ma w nich słowa „godnie”, które pojawiło się w pamięci rozmowy o tej sprawie. Sens urzędowego stanowiska jest jednak czytelny: organizator nie uznał sposobu zakończenia współpracy za właściwy i oczekiwał od dykcji kontaktu

Strona główna Kultura „Nie ma we mnie zgody”. Michał Kawecki przerywa milczenie po decyzji zamku

„Nie ma we mnie zgody”. Michał Kawecki przerywa milczenie po decyzji zamku

Data publikacji: 14 maja 2026 r. 13:29
Ostatnia aktualizacja: 14 maja 2026 r. 13:37



Michał Kawecki Fot. Dariusz GORAJSKI

z Kaweckim.

Poniżej - Tekst z Kuriera Szczecińskiego

Sprawa nie zakończyła się na ustnej prośbie.

14 maja dyrektor Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego skierowała do Zamku pierwsze pismo, a 25 maja drugie. Zamek na oba odpowiedział. Urząd poinformował redakcję, że w odpowiedziach instytucji znalazły się sformułowania o „trudnościach organizacyjnych” i „konieczności odświeżenia formuły popularyzacji poezji”. Pełnych czterech dokumentów nie udostęp-niono, mimo że Wydział sam wystąpił do samorządowej instytucji kultury o wyjaśnienie. **Urząd przyjął później, że korespondencja dotyczy indywidualnej relacji cywilnoprawnej i nie stanowi informacji publicznej. Redakcja zakwestionowała tę kwalifikację w skardze do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego, wskazując, że użyte w korespondencji pojęcia odnoszą się również do organizacji i programu publicznej instytucji kultury.**

Spór prawny o dostęp do pism jest osobnym zagadnieniem, lecz dla opisu programu ważne są informacje ujawnione

mimo odmowy. Wydział pytał o okoliczności i powody decyzji. Zamek odpowiedział językiem trudności organizacyjnych oraz odświeżenia formuły popularyzacji poezji. W późniejszym piśmie Urząd oświadczył, że nie ma kompetencji ani podstaw prawnych do oczekiwania od Zamku przedstawienia „nowej formuły działań mających zastąpić dotychczasową współpracę z Panem Michałem Kaweckim” ani do wyznaczania terminu jej uruchomienia. Potwierdził też, że **czynności Wydziału polegały wyłącznie na uzyskaniu informacji od Zamku i nie zakończyły się protokołem kontroli, rozstrzygnięciem nadzorczym ani innym dokumentem publicznoprawnym.** Organizator zareagował, uzyskał wyjaśnienia, lecz nie podjął oceny, czy wyjaśnienia odpowiadają randze utraconego programu.

W piśmie Zamku z 17 czerwca nadal nie wskazano uruchomionego następcy obu inicjatyw ani decyzji o podobnym cyklu. Z odpowiedzi Urzędu z 20 lipca wynikało, że **Zamek nie przedstawił nowej koncepcji programu.** We wrześniu, po ponad pół roku od przekazania Kaweckiemu decyzji, sytuacja jest możliwa do opisania bez przewidywania przyszłości. Odświeżenie nie polegało na płynnym zastąpieniu jednego formatu drugim. Najpierw zakończono dotychczasową działalność, a do chwili zamknięcia tego tekstu nie ma publicznie dostępnego programu, który można z nią utożsamić. To ustalenie nie przesądza, że następca nigdy nie powstanie. Przesądza natomiast, że nie był gotowy w momencie likwidacji i nie pojawił się przez następne sześć miesięcy.

Dorobek jako składnik majątku instytucji

W rachunkowości instytucji łatwo wskazać wartość budynku, wyposażenia, sprzętu i remontu. Trudniej ująć wartość formatu programowego, sieci kontaktów i zaufania publiczności, chociaż ich utrata bywa bardziej dotkliwa niż zużycie wyposażenia. Zamek korzystał z obu cykli przez dziesięciolecia.

Każdy znany gość wzmacniał wiarygodność



następnego zaproszenia, a każde udane spotkanie budowało przyzwyczajenie publiczności.

Nazwisko instytucji i nazwisko gospodarza pracowały wspólnie. Taki kapitał rośnie powoli, ponieważ opiera się na osobistym zaufaniu, pamięci wcześniejszych wydarzeń i przekonaniu, że rozmowa zostanie przygotowana na odpowiednim poziomie. Można zakończyć umowę cywilnoprawną w oznaczonym terminie, ale nie można traktować skutków programowych tak, jakby kończył się wynajem pojedynczej usługi.

Zachowane materiały Zamku pokazują, że instytucja rozumiała tę wartość, dopóki cykle działały. Używała nazwiska Kaweckiego w zapowiedziach, przypisywała mu inicjatywę, autorstwo i gospodarzenie, publikowała długie listy gości oraz **oceniała formułę jako sprawdzoną i entuzjastycznie przyjmowaną.** W chwili zakończenia współpracy nie powstał analogicznie obszerny dokument zamykający przedsięwzięcie. Nie przedstawiono bilansu dokonań, pełnej chronologii, katalogu spotkań ani cyfrowego archiwum. Nie wskazano, które elementy formuły zachowano, które uznano za wyczerpane i w jaki sposób doświadczenie zostanie przekazane następcy. Zakończenie programu ujawniło, że instytucja umiała korzystać z dorobku w promocji bieżących wydarzeń, lecz nie przygotowała sposobu jego ochrony na moment rozstania z twórcą.

W tym miejscu powraca znaczenie roku założenia. Data „1996” niesie informację, której nie można zastąpić kolejnym hasłem promocyjnym. Oznacza ciągłość przez pandemię, zmiany polityczne, kadrowe, organizacyjne i technologiczne. Data „2006” przy Szczecińskim Salonie Poezji oznacza niemal dwadzieścia lat podtrzymywania miejsca dla poezji czytanej na żywo. Instytucje, które posiadają tak długie autorskie formaty, zwykle eksponują je jako dowód własnej dojrzałości. Zamek miał dwie takie daty związane z jednym gospodarzem, a mimo to nie przygotował przed zakończeniem współpracy publicznego planu zabezpieczenia ich archiwum i ciągłości.

Nie jest konieczne idealizowanie wszystkich spotkań, aby uznać wartość całości. Program trwający trzydzieści lat mógł mieć wieczory słabsze i mocniejsze, gości bardziej i mniej trafnie dobranych, okresy intensywne i spokojniejsze. Rzetelna ocena powinna właśnie to zbadać. Brak analizy odbiera możliwość oddzielenia jakości od legendy, a trudności od zasług. Decyzja dyrektora zastępuje wówczas proces rozpoznania, a późniejsze uzasadnienia pozostają na poziomie ogólnych formuł. Rewident nie pyta, czy twórca zasługuje na wdzięczność według osobistego gustu. Pyta, jakie aktywo instytucja posiadała, w jaki sposób je mierzyla, na jakiej podstawie z niego zrezygnowała i jakie zabezpieczenie zastosowała wobec przewidywalnej straty.

Pół roku później

Po upływie sześciu miesięcy można już oddzielić fakty od obietnic.

Szczeciński Salon Poezji zakończył się 16 kwietnia 2026 roku, a Zamkowe Spotkania z Psychologią i Sztuką ustały w roku swojego trzydziestolecia.

Zamek nie wskazał redakcji odrębnego pismemnego uzasadnienia ani analiz poprzedzających decyzję. Wydział Kultury interweniował dwoma pismami, na które instytucja odpowiedziała, odwołując się, podobno, do trudności organizacyjnych i potrzeby odświeżenia formuły. Samorząd uznał sposób zakończenia współpracy za niewłaściwy i zobowiązał dykcję do kontaktu z Kaweckim, lecz nie oczekiwał później od Zamku przedstawienia konkretnego następcy programu ani terminu jego uruchomienia.

Z tych dokumentów wyłania się mechanizm pozbawiony jednego punktu odpowiedzialności za całość skutku. Dykcja korzysta z autonomii programowej i podejmuje decyzję. Organizator dowiadyje się po fakcie, prosi o wyjaśnienia i nakazuje kontakt, lecz podkreśla, że nie ma kompetencji do żądania programu zastępczego. Pełne pisma wyjaśniające pozostają niedostępne, ponieważ Urząd kwalifikuje je jako dotyczące indywidualnej relacji cywilnoprawnej. Publiczność traci dwa cykle, ale żadna z instytucji nie publikuje kompletnego bilansu programowego. Każdy element procedury może być osobno tłumaczony zakresem kompetencji, natomiast łączny rezultat pozostaje widoczny w kalendarzu Zamku.

Najbardziej wymiernym sprawdzianem deklaracji o odświeżeniu formuły jest właśnie kalendarz. Gdyby zmiana została poprzedzona gotową koncepcją, można byłoby porównać program dawny z nowym, częstotliwość, dobór prowadzących, zakres tematów i publiczność. Brak następcy uniemożliwia taką ocenę. **Powstała przerwa, a nie przejście.**

W języku zarządzania kulturą przerwa ma znaczenie, ponieważ publiczność traci nawyk, kontakty słabną, a marka przestaje być regularnie obecna. Im dłużej trwa, tym mniej realne jest proste wznowienie ciągłości. Nawet bardzo dobry nowy cykl rozpoczęty później będzie musiał od początku budować zaufanie, które poprzedni gromadził przez lata.

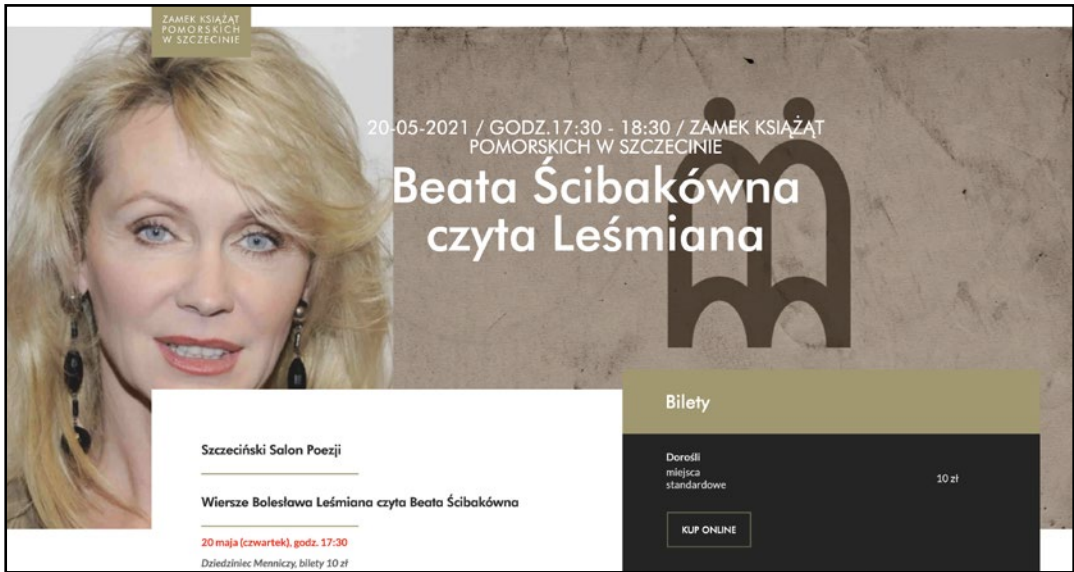
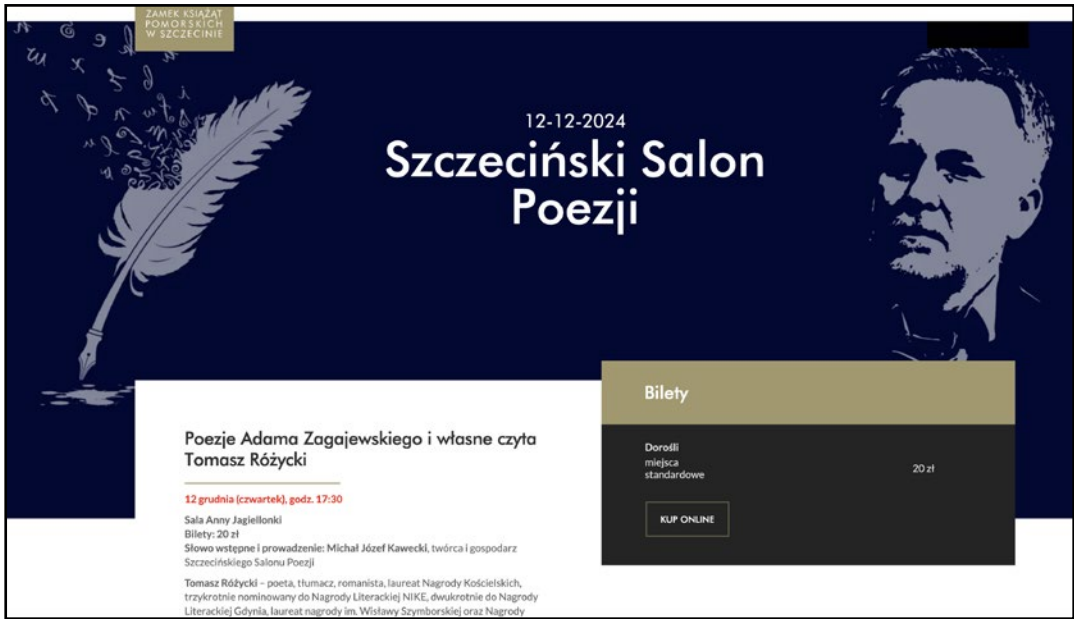
Dyrekcja miała prawo zakończyć współpracę i poszukiwać innego języka programu, a format autorski zbyt silnie zależny od jednej osoby rzeczywistość może nieść ryzyko dla instytucji. Taki argument wymagałby jednak przygotowania sukcesji, dokumentacji i przekazania doświadczenia. Zależność od twórcy nie zostaje usunięta przez nagłe zakończenie; ujawnia się wtedy w postaci pustego miejsca. Jeżeli instytucja przez trzydzieści lat nie wytworzyła mechanizmu zachowania formatu niezależnie od osoby gospodarza, odpowiada także za tę organizacyjną słabość.

Pamięć, której Zamek potrzebuje dla siebie

Obrona pamięci o Kaweckim może zostać błędnie odczytana jako staranie o osobisty pomnik. Materiał prowadzi do innego wniosku. Zamek potrzebuje udokumentowania tej działalności nie dlatego, że ma obowiązek zgodzić się ze wszystkimi ocenami jej twórcy, lecz dlatego, że bez niej amputuje część własnej biografii. W ciągu trzydziestu lat odbywały się tam rozmowy z osobami, które współtworzyły polską historię, naukę, literaturę i teatr. Wiele z nich już nie żyje. Każdy brakujący zapis jest stratą nieodwracalną, ponieważ spotkania nie można powtórzyć z tą samą osobą, w tym samym czasie i wobec tej samej publiczności.

Instytucja posiadająca zamek troszczy się o materialne świadectwa przeszłości: kamień, sarkofag, detal architektoniczny, obraz, dokument i przedmiot wydobyty podczas badań. Ta sama zasada powinna obejmować historię współczesną. Nagranie rozmowy, afisz, scenariusz, korespondencja z gościem, fotografia, relacja i zapis pytań są zabytkami działalności programowej, choć nie mają jeszcze metryki archeologicznej.

Jeżeli Zamek zachowuje je wyłącznie w rozproszonych segregatorach albo pozostawia na nieprzeniesionej stronie, rezygnuje z części przyszłego zasobu badawczego.



Pierwszym działaniem naprawczym powinno nim być sporządzenie kompletnego katalogu obu przedsięwzięć od 1996 i 2006 roku, ustalenie liczby spotkań, zebranie zachowanych materiałów, opis braków i

dwadzieścia lat Salonu, lecz ich publiczna dokumentacja jest dalece niepełna, a ciągłość została przerwana bez gotowego następcy. Kultura nie jest trwałym dorobkiem tylko dlatego, że przez lata pracowała na

Report - Kto podjął decyzję?

udostępnienie archiwum. Taki katalog pozwoliłby dopiero rzetelnie ocenić dorobek, a także wskazać, co rzeczywiście warto jest kontynuacji. Obecnie funkcję tę wykonuje doraźna kwerenda redakcyjna, która łączy materiały Zamku, pisma urzędowe, zapowiedzi prasowe i kopie zachowane poza instytucją. Sam fakt, że pełny obraz trzeba rekonstruować w ten sposób, stanowi część opisywanego problemu.

„I co?”

W korespondencji Samorządu znajdują się dwa zdania, które powinny zamknąć tę historię na obecnym etapie. Na pytanie, czy sposób zakończenia współpracy był właściwy i czy ma stanowić nowy standard, odpowiadano: „Nie, stąd prośba o wyjaśnienie sytuacji”. Następnie rzeczniczka podała, że dyrekcja Zamku „została zobowiązana do kontaktu z panem Michałem Kaweckim w celu wyjaśnienia sytuacji”. Po pół roku należy więc zapytać o wykonanie zobowiązania, nie o intencję. Kiedy doszło do kontaktu, kto reprezentował Zamek, jaki miał on przebieg, w jaki sposób podsumowano trzydzieści lat współpracy, co postanowiono w sprawie archiwum i czy zaproponowano formę publicznego zamknięcia obu cykli?

Jeżeli odpowiedzią ma być wyłącznie informacja, że strony porozmawiały, nie wyczerpuje ona sensu urzędowej reakcji. Organizator (Samorząd Województwa Zachodniopomorskiego) nie uznał sposobu zakończenia współpracy za właściwy. Ocena ta dotyczyła standardu postępowania instytucji publicznej wobec wieloletniego twórcy. Skorygowanie standardu powinno pozostawić widoczny skutek, podobnie jak decyzja o zakończeniu programu pozostawiła widoczny skutek w kalendarzu. Brak publicznego podsumowania, brak kompletnego archiwum i brak następcy powodują, że po sześciu miesiącach łatwiej wskazać to, co przestało istnieć, niż to, co zostało naprawione.

Po władzach i dyrekcjach pozostaje to, co potrafiły stworzyć, ochronić i przekazać dalej. W Zamku pozostaje trzydzieści lat spotkań i niemal

prestiż instytucji. Jej zachowanie wymaga rozpoznania wartości przed likwidacją, zabezpieczenia świadectw po zakończeniu i odpowiedzi na pytanie, dlaczego zapowiadana nowa formuła nadal nie ma kształtu.

W przypadku Michała Józefa Kaweckiego ten obowiązek jest możliwy do wykonania, ponieważ znaczna część materiałów jeszcze istnieje, świadkowie pamiętają spotkania, a dokumenty są stosunkowo świeże. Każdy następny rok będzie działął przeciwko pełnej rekonstrukcji. Twórca i organizator spotkań - jest wśród nas. Ma kalendarze, korespondencję, scenariusze. Zamek musi uporządkować dokumentację własnej dumy z obu cykli Spotkań. **Musi również opisać decyzję z 2026 roku w sposób odpowiadający jej znaczeniu.** Do czasu wykonania tych czynności zapis kończy się pytaniem najprostszym i najbardziej odpornym na urzędowy język. Samorząd uznał sposób zakończenia współpracy za niewłaściwy, dyrekcja została zobowiązana do kontaktu, Wydział dwukrotnie żądał wyjaśnień, a Zamek zapowiadał odświeżenie formuły. I co z tego wynikło?

Dokumentacja i źródła

[1] Zamek Książąt Pomorskich w Szczecinie, „Spotkania i wykłady”, aktualna karta zbiorcza Zamkowych Spotkań z Psychologią i Sztuką oraz Szczecińskiego Salonu Poezji, <https://zamek.szczecin.pl/spotkania-i-wykłady/> (dostęp: 17 września 2026 r.).

[2] Zamek Książąt Pomorskich w Szczecinie, karta wydarzenia „Szczeciński Salon Poezji. Poezje Adama Zagajewskiego i własne czyta Tomasz Różycki”, 12 grudnia 2024 r., <https://zamek.szczecin.pl/wydarzenie/spotkania-i-wykłady/szczeciński-salon-poezji-26/>.

[3] Zachowane wydruki materiałów Zamku: „zał 08A salon poezji.docx” oraz „zał 08C zamkowe spotkanie z psychologią i sztuką.docx”, wykorzystane jako załączniki dokumentujące rolę Michała Józefa Kaweckiego, listy gości i oficjalne oceny cykli.

[4] „Kurier Szczeciński”, „Wiersze wybitnych poetek przeczyta Beata Ścibakówna”, 15 kwietnia 2026 r., <https://24kurier.pl/aktualnosci/kultura/wiersze-wybitnych-poetek-przeczyta-beata-scibakowna/>.

[5] Korespondencja redakcji TVSiódemki z Zamkiem Książąt Pomorskich w Szczecinie: pytania z 30 kwietnia 2026 r., odpowiedź z 11 maja 2026 r. i pismo Zamku z 17 czerwca 2026 r.

[6] Korespondencja redakcji TVSiódemki z Urzędem Marszałkowskim Województwa Zachodniopomorskiego, w tym odpowiedzi rzeczniczki prasowej Gabrieli Wiatr, pisma Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego z 14 i 25 maja 2026 r. oraz późniejsze odpowiedzi Urzędu.

[7] Pismo WKiDN-I.1431.3.2026.DŁJ z 21 sierpnia 2026 r., „Odpowiedź na wniosek o udostępnienie informacji publicznej”, obejmujące m.in. stanowisko wobec „trudności organizacyjnych”, „konieczności odświeżenia formuły popularyzacji poezji” i żądania przedstawienia nowej formuły.

[8] Skarga do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego na bezczynność Marszałka Województwa Zachodniopomorskiego w zakresie udostępnienia czterech dokumentów wymienionych w piśmie z 16 lipca 2026 r., wersja z 10 września 2026 r.

[9] „Kurier Szczeciński”, „Nie ma we mnie zgody. Michał Kawecki przerywa milczenie po decyzji zamku”, 14 maja 2026 r., wydruk dołączony do dokumentacji skargi.

Na marginesie:

Na stronie 30 — trzy banery reklamowe spotkań organizowanych przez pana Michała Kaweckiego. Banery zapewne wykonała zamkowa Biała Dama, już w tym numerze przywoływana przez p.o. dyrektora.

Jak niskie trzeba mieć kwalifikacje, aby tworzyć takie „potworki” multimedialne? Napis na twarzy szanowanego obywatela, twarz sławnej aktorki w kleszczach logo i ramki. Która kobieta pozwoliłaby sobie na takie potraktowanie jej wizerunku?

Grafik to jedno, ale za stronę Zamku odpowiada kierownictwo. Pytamy więc o kwalifikacje dyrekcji. O nadzór Organizatora. To Państwa wizytówka. Po takim potraktowaniu wizerunku nikt nie będzie chciał do nas - przez Państwa - przyjechać.

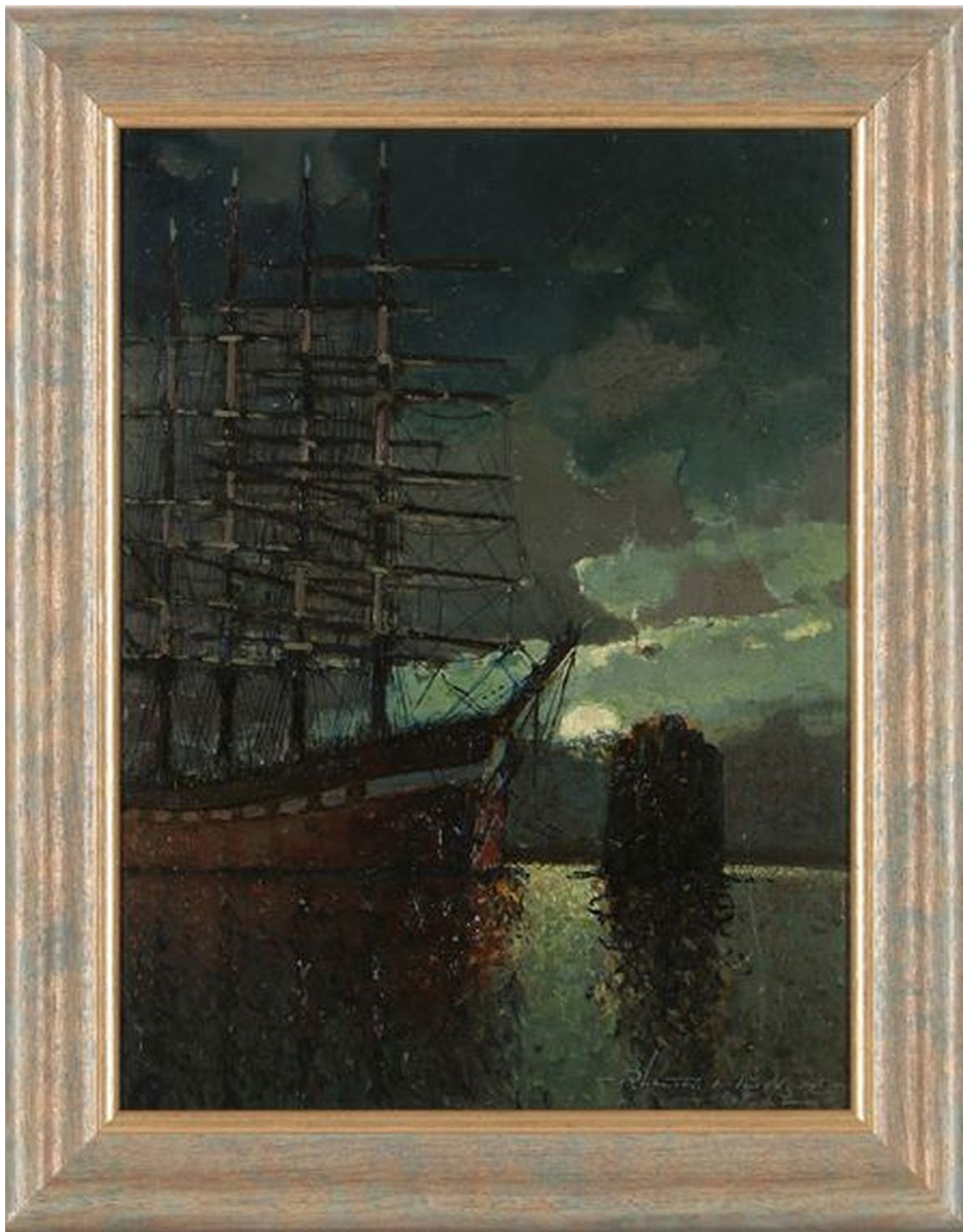
Poniżej, Fragment obszernego pisma Urzędu Marszałkowskiego: z 21 sierpnia 2026 do redakcji TVSiódemka, dotyczący „trudności organizacyjnych”, „konieczności odświeżenia formuły popularyzacji poezji” oraz nowej formuły.

IV. Pytania dotyczące statusu relacji Pana Michała Kaweckiego z Zamkiem

W piśmie wniesiono o wyjaśnienie, co Urząd i Zamek rozumieją przez określenie „zakończenie współpracy” z Panem Michałem Kaweckim oraz na podstawie jakiej informacji, dokumentu lub odpowiedzi Zamku Urząd przyjął kwalifikację relacji jako wynikającej z umowy cywilnoprawnej. W pierwszej kolejności wskazuję, że pytania te odnoszą się do indywidualnej relacji prawnej pomiędzy Zamkiem Książąt Pomorskich w Szczecinie a oznaczoną osobą fizyczną. Informacje dotyczące szczegółów tej relacji, jej charakteru, kwalifikacji, przebiegu oraz zakończenia należą do sfery indywidualnego stosunku cywilnoprawnego. Nie stanowią informacji o sprawie publicznej w rozumieniu art. 1 ust. 1 ustawy o dostępie do informacji publicznej, co zostało już szczegółowo omówione w piśmie z dnia 29 lipca 2026 r. Pytanie o to, „co Urząd rozumie” przez dane sformułowanie, ma przy tym charakter interpretacyjny. Ustawa o dostępie do informacji publicznej nie służy uzyskiwaniu interpretacji wypowiedzi organu ani prowadzeniu polemiki z użytymi określeniami. W konsekwencji w tym zakresie brak jest informacji publicznej podlegającej udostępnieniu.

V. Pytania dotyczące statusu urzędowego procesu wyjaśniania sprawy

W piśmie wniesiono o wskazanie aktualnego statusu „urzędowego procesu wyjaśniania i oceny sposobu zakończenia dotychczasowej działalności Pana Michała Kaweckiego w Zamku”, w tym czy Urząd uznaje ten proces za zakończony, kiedy, przez kogo i na jakiej podstawie uznano go za zakończony, czy sposób zakończenia działalności został zaakceptowany przez Pana Marszałka albo Urząd oraz czy akceptacja obejmuje brak przedstawienia przez Zamek dokumentów, danych, analiz, notatek oraz konkretnej nowej formuły programowej. Pytania te opierają się na założeniu, że w Urzędzie prowadzony był „urzędowy proces wyjaśniania i oceny” zakończenia współpracy Zamku z Panem Michałem Kaweckim. Tymczasem do prowadzenia takiego postępowania nie ma podstaw. Czynności Wydziału miały charakter bieżący i polegały wyłącznie na uzyskaniu informacji od Zamku jako samorządowej instytucji kultury. Nie zakończyły się wydaniem aktu administracyjnego, rozstrzygnięcia nadzorczego, protokołu kontroli ani innego dokumentu o charakterze publicznoprawnym. W zakresie, czy Urząd lub Pan Marszałek „zaakceptowali” sposób działania Zamku, czy zaakceptowali brak określonych dokumentów, analiz lub nowej formuły programowej, pytania te mają charakter ocenny i polemiczny. Nie dotyczą istniejącej informacji publicznej, lecz zmierzają do uzyskania stanowiska Urzędu w sporze oraz niejako do „wymuszenia” oceny działań Zamku, co nie może być przedmiotem wniosku o dostęp do informacji publicznej. Pytania o ocenę prawidłowości działań odrębnego podmiotu, przyczyny określonego zachowania, zasadność przyjętego stanowiska lub akceptację określonego stanu rzeczy nie są pytaniami o fakty, lecz żądaniem dokonania oceny lub przedstawienia stanowiska. Tego rodzaju żądania nie podlegają realizacji w trybie ustawy o dostępie do informacji publicznej.



Richard Theodor Hüfer — „Padna” pod Stettinem w księżycową noc, 1941